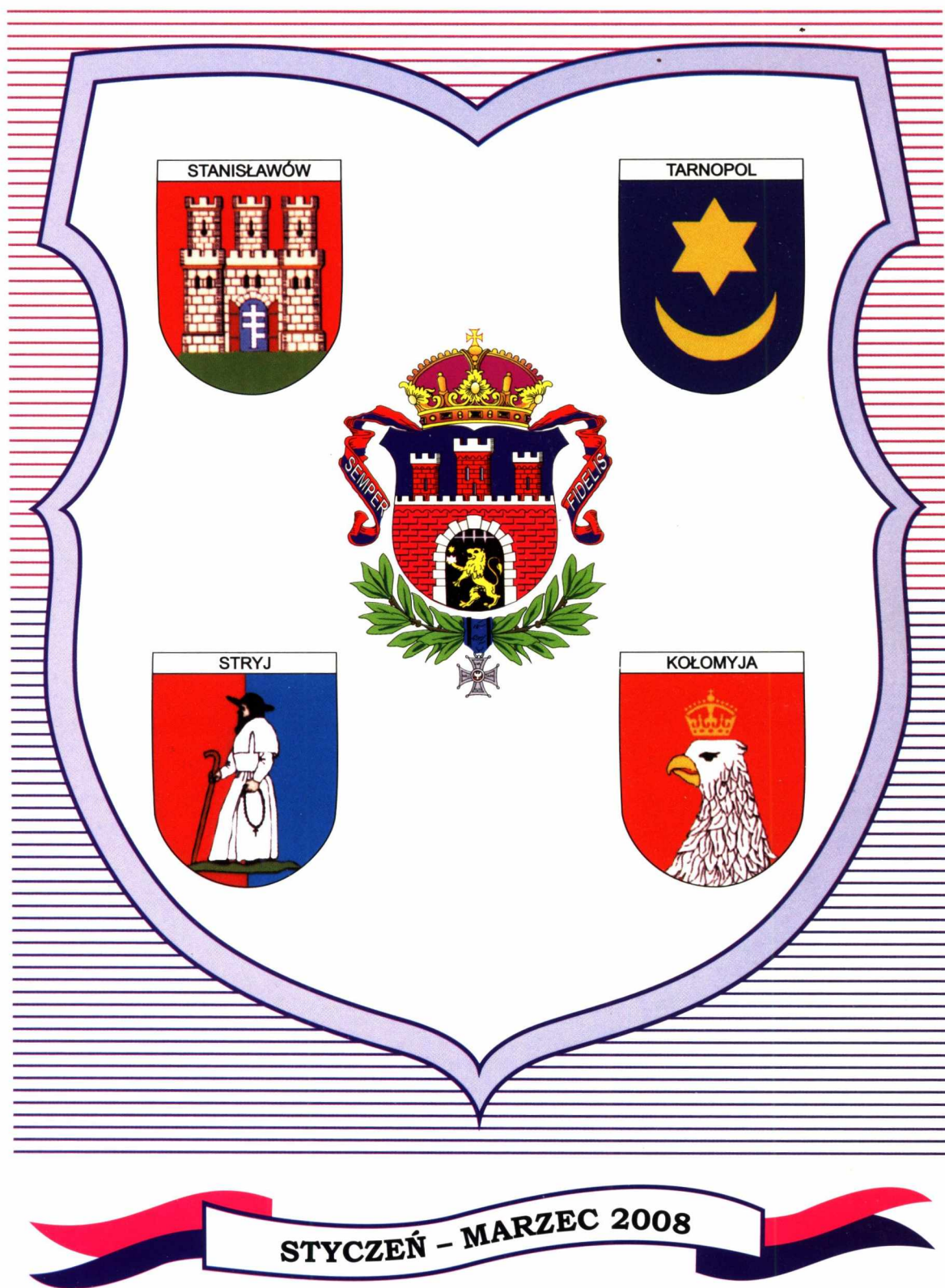




Nr 48

**Towarzystwo Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich
ODDZIAŁ STOŁECZNY**

Towarzystwo Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich

ODDZIAŁ STOŁECZNY

Biuletyn Informacyjny

KWARTALNIK I-III 2008 r.

Nr 48

Ziemia kresowa	Jadwiga Sibiga	2
Opłatek świąteczny Kresowiaków	Alicja Kocan	3
Bolesław Kierski i jego rodzina	Eugeniusz Matula	5
Zgromadzenie Zakonne Sióstr Sacré-Coeur we Lwowie w pierwszej i drugiej wojnie światowej	s. K.N.	8
XII Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie (nr 570) – rys historyczny	Jerzy Kowalczyk	11
IV Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie		15
Lwów w obiektywie Kasi Pietras cz. III	Danuta Szydłowska	16
Chłopcy z tamtych lat... ..	Witold Szolginia	18
Moje wspomnienia	Helena Korgól	19
Wspomnienia	Henryk Mozer	20
Wspomnienie o płk dypl. Kazimierzu Szydłowskim	Janusz Szydłowski	24
Kronika	Wincenty Smoleń	28
Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej		30
Informacje		31
Odeszli	D.Ł.	32



Ziemia kresowa

JADWIGA SIBIGA

*Ziemia Wołynia, Ziemia Podola
kraino mlekiem i miodem płynąca,
złotem "bogata w pszenicznych polach
dziś trawą stepową szumiąca.*

*Ziemia, jak heban czarna
tyś Naród chlebem karmiła,
przystałaś rodzić złote ziarna
w step się zmieniała.*

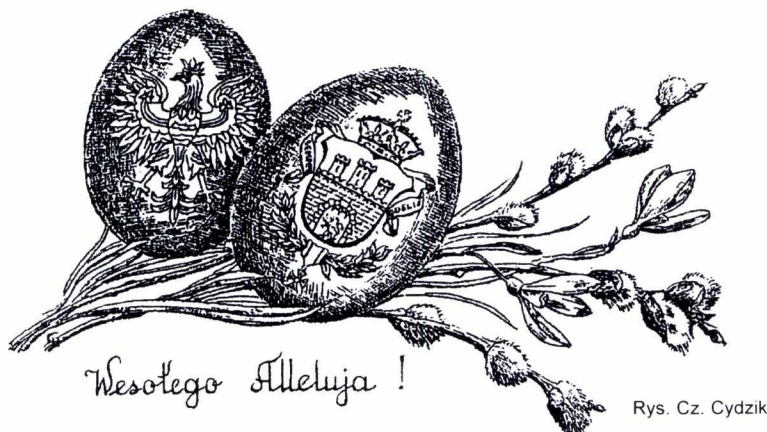
*Nie słysząc pieśni orzącego rolnika,
umilkły śpiewy żniwiarzy,
w pasiekach ustała pszczoła muzyka,
bocian w zagrodzie nie gospodarzy.*

*Ziemia, gdzie twoje wiśniowe sady,
w ogrodach chaty pobielane
żuraw skrzypiący u wody,
kapliczki przydrożne stare.*

*Gdybyś tam zbłądził wieczorną porą
posłuchaj, wśród traw bezkresnych
jawia się szepty i mury
wspomnień okrutnych, bolesnych.*

*Historio, niepojęte są twoje losy,
karty rozrzuciłaś w stepowej zieleni,
a wiatr je targa i unosi
i nie zostawia nadziei...*

(z tomiku „Jest takie miasto”
Jarosław 2007 r.)



Rys. Cz. Cydzik

*Drodzy Czytelnicy!
Z okazji Świąt Wielkiej Nocy
składamy najserdeczniejsze życzenia.
Niech radosna nowina o zmartwychwstaniu Jezusa Chrystusa
pogłębi w nas moc wiary, utrwali nadzieję,
i napełni nasze serca pokojem.*

Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKPW

Oplatek świąteczny Kresowiaków

ALICJA KOCAN



Tak, jak każdego roku, zgodnie z tradycją, w sobotę 5 stycznia b.r. w Sali Zielonej warszawskiego Domu Polonii odbyło się uroczyste okolicznościowe spotkanie p.n. Oplatek świąteczny Kresowiaków.

Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich Ryszard Orzechowski w serdecznych słowach przywitał zebranych. Szczególnie serdecznie powitał Panią Wandę Szolginiową, żonę doc. dr hab. inż. arch. Witolda Szolgini znanego piewcy Lwowa, pisarza i poety. Prezes przekazał wszystkim obecnym życzenia z okazji Świąt Bożego Narodzenia i Nowego Roku.

Również życzenia złożył zaproszony na naszą uroczystość ksiądz o. Ludwik Wierchołowski z Bazyliki św. Krzyża. Nawiązał w ciepłych słowach do dawnych świąt i wigilii spędzonych w dzieciństwie w otoczeniu rodziny przy oświetlonej świeczkami choince, wśród zapachów świątecznej kuchni. Dzielenie się opłatkiem, składanie sobie życzeń odbyło się w prawdziwie rodzinnej atmosferze.

Pan Leon Łochowski z przejęciem i zaangażowaniem śpiewał kolędy i obecni starali się jemu wtórować.

Zebrani wspominali czasy swojej młodości spędzonej we Lwowie i na Kresach. Ze wzruszeniem wymieniali zdjęcia, oglądali książki i inne dokumenty o tematyce lwowskiej, słuchano kolęd, a także wpisywano się do kroniki pamiątkowej.

Obecni poruszali tematy dotyczące sytuacji naszych rodaków zamieszkałych za wschodnią granicą.

W rozmowach przypomniano, że w grudniu b.r. mija 20 Rocznic powołania do działalności Towarzystwa Miłośników Lwowa, co w ów-

czesnych czasach stało się znaczącym osiągnięciem.

Życząc sobie jeszcze raz wszelkiej pomyślności, obecni wyrażali nadzieję spotkania się na kolejnym opłatk.

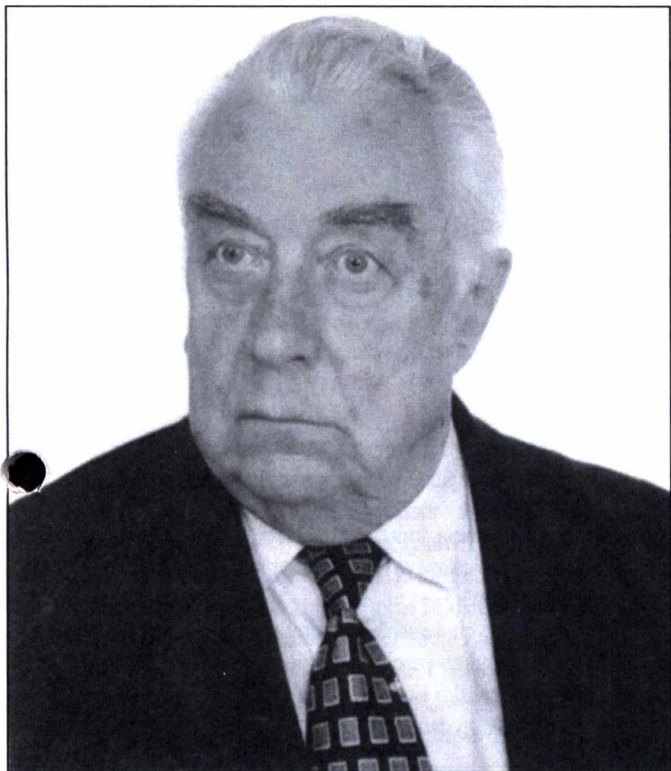




Wszystkie zdjęcia S. Parille

Bolesław Kierski i jego rodzina

EUGENIUSZ MATULA



Bolesław Kierski

W Biuletynie Informacyjnym TMLiKPW Nr 42-43 za lipiec - grudzień 2006 r. zamieszczony został obszerny artykuł Władysława Wilgusiewicza poświęcony VIII Gimnazjum im. Króla Kazimierza Wielkiego we Lwowie. Szkoła ta, należąca do najstarszych i najbardziej zasłużonych męskich gimnazjów lwowskich, wyróżniała się znakomitą gronem nauczycieli, wśród których byli znani naukowcy, jak historyk dr Czesław Nanke oraz fizyk dr Michał Halaunbrenner, późniejsi profesorowie uniwersyteccy, następnie wybitni literaci: dramaturg Kazimierz Brończyk i poeta dr Henryk Balk czy wreszcie Józef Pieniążek artysta malarz, autor albumów polskich strojów ludowych, pejzaży Lwowa itp. Wysoki poziom wychowawców miał oczywisty wpływ na wyniki nauczania i osiągnięcie przez absolwentów tej szkoły znaczących sukcesów w późniejszej pracy zawodowej i naukowej. W artykule W. Wilgusiewicza przedstawiona jest lista 30 nazwisk osób, zasłużonych na różnych polach ich działalności.

W niniejszym artykule chcę przedstawić jedną z tych postaci, mianowicie Bolesława Kierskiego, o którym we wspomnianym artykule W. Wilgusiewicz krótko napisał, że był on więźniem Oświęcimia i Buchenwaldu i jest wybitnym specjalistą i konsultantem w zakresie budownictwa.

Najpierw postaram się wyjaśnić, dlaczego piszę właśnie o Bolesławie Kierskim. Po pierwsze - dlatego, że jesteśmy kolegami jeszcze od czasów szkolnych wspólnie spędzonych w VIII Gimnazjum i do dziś wiąże nas serdeczna przyjaźń. Po drugie - bo przejścia wojenne nie tylko naszego bohatera, ale i jego rodziny stanowią coś

wyjątkowego, rzadko spotykanego w normalnym życiu, i z powodzeniem - moim zdaniem - mogłyby być tematem bestsellera filmowego lub książkowego. Zresztą i powojenna historia życia Bolesława Kierskiego nie może być zaliczona do przeciętnych.

Na wstępie pewna sprawa wymagająca wyjaśnienia. Kierski - to konspiracyjne nazwisko przybrane przez Bolesława w czasie wojny i zatrzymane po wojnie jako już oficjalne. Przedtem Bolesław nazywał się Kiwała.

Urodził się w 1920 roku we Lwowie, w rodzinie Kiwałów składającej się z ojca Władysława, matki Antoniny, starszego brata przyrodniego Józefa, młodszej siostry Stefanii i młodszego brata Edwarda. Mieszkali na stacji kolejowej Lwów-Lyczaków, gdzie ojciec pełnił służbę jako funkcjonariusz Polskich Kolei Państwowych.

Do września 1939 roku życie w domu państwa Kiwałów toczyło się normalnie. Bolesław w 1938 roku zdał maturę i wstąpił na Politechnikę. Wojna i okupacja sowiecka zniszczyła dotychczasowy spokój w rodzinie. W marcu 1940 r. NKWD aresztowało pana Władysława i po kilkumiesięcznym przytrzymaniu w lwowskim więzieniu został on wywieziony gdzieś na wschód, skąd już nie powrócił. W obawie przed tym, żeby i pozostała rodzina nie została podobnie potraktowana, Kiwałowie po kryjomu zmienili miejsce zamieszkania. Należy tu nadmienić, że Józef, przyrodni brat Bolesława, jako oficer biorący udział w wojnie, dostał się do niewoli niemieckiej i do końca wojny przebywał jako jeńiec w Woldenbergu.

Po wybuchu wojny niemiecko-sowieckiej w czerwcu 1941 roku, już jesienią tego roku Komenda Główna AK w Warszawie, a konkretnie jej Oddział II (Wywiad) przystąpił do tworzenia struktur wywiadowczych na kierunku wschodnim, powołując organizację o kryptonimie WW-72, której podlegały ośrodki (zwane także odcinkami) wywiadowcze 0 I, 0 II i 0 III. 0 I miał siedzibę w Baranowiczach, 0 II w Wilnie, a 0 III we Lwowie. Ośrodek lwowski stanowił bazę przerzutową, a także miejsce legalizacji oraz dodatkowego szkolenia ludzi przysyłanych przez WW-72 z Warszawy, przed ich wyruszeniem w teren. I właśnie mieszkanie państwa Kiwałów przy ul. Lyczakowskiej 34 było jednym z punktów kontaktowych dla przyjezdnych na pobyty dłuższe lub krótsze. Aktywnymi współpracownikami WW-72 byli Bolesław Kiwała (do specjalnych poruczeń), jego siostra Stefania, a także ich cioteczna siostra Joanna Liwak, będąca rezydentką w punkcie informacyjnym w Berdyczowie na Ukrainie.

Szczegółowe informacje o funkcjonowaniu lwowskiego ośrodka 0 III i udziału w nim rodziny Kiwałów zawiera dwutomowa książka Haliny Zakrzewskiej *"Niepodległość będzie twoją nagrodą"* (Wydawnictwo Naukowe . PWN Warszawa 1994). Autorka (ps. "Beda") była współpracownicą szefa WW-72 w KG AK, Mariana Drobika (ps. "Dzięcioł").

Po całej serii aresztowań wśród członków WW-72, do jakich doszło w kwietniu 1942 r. w Kijowie (na skutek lekkomyślności niektórych polskich agentów), gestapowskie śledztwo dotarło także do Lwowa, gdzie zły los nie ominął rodziny Kiwałów, która w komplecie, matka, córka i obaj synowie, znalazła się w więzieniu śledczym na ul. Łąckiego. Aresztowanie nastąpiło 22 czerwca 1943 r. Po czterech miesiącach zostali oni wywiezieni do obozów koncentracyjnych: Antonina, Bolek



Antonina Kiwała

i Edek do Oświęcimia-Brzezinki, Stefa do Ravensbrück. Edek, po niespełna miesiącu pobytu w Oświęcimiu, w październiku 1943 r. został przewieziony do Buchenwaldu. Matka Antonina zmarła w Brzezince w styczniu 1944 r. Bolek, w grudniu 1944 r., w związku z ewakuacją obozu przed zbliżającym się frontem sowieckim, trafił do Buchenwaldu, gdzie spotkał się z bratem Edkiem i obaj dotrwali tam do 11 kwietnia 1945 r. uwolnieni przez armię amerykańską. Po jakimś czasie połączyli



Władysław Kiwała

się ze swą siostrą Stefanią, która była w Ravensbrück. Do kraju wracali kolejno. Najpierw Bolesław w 1946 r., następnie w 1948 r. Edward i kilka lat później Stefania.

Wszystkie przeżycia własne i rodziny w okresie okupacji niemieckiej od 1941 roku, a także przejścia więzienne i obozowe opisał Edward Kierski (przyjął nazwisko konspiracyjne brata) w swojej książce *"Dni trwogi, dni nadziei"*, wydanej w 2003 roku. Jest to opracowanie zasłu-



Stefania Kiwała ps. „Stefa”



Joanna Liwak-Koch ps. „Janka”



Bolesław Kiwała (Kierski)

głosu dochodzą uczucia wyższe, takie jak przyjaźń, współczucie czy udzielenia pomocy jej potrzebującemu, czyli że ciemne królestwo zła bywa czasami rozjaśniane błyskami dobroci. Wśród sporej liczby książek o tematyce obozowej, które przeczytałem, *"Dni trwogi, dni nadziei"* Edwarda Kierskiego zaliczyłbym do klasy czołowej. Pewne epizody z obozowej gehenny obu braci, Bolka i Edka, można znaleźć także w książkach: *"Długi egzamin"* Zygmunta Zonika (Młodzieżowa Agencja Wydawnicza 1985) w rozdziale "Solista dwóch obozów" str. 231-249 i str. 325-326 oraz *"Przeżyłam Oświęcim"* Krystyny Żywulskiej (DoM wYdawniczy tChu - Warszawa 2004) str. 218, 244, 259 i 286.

Z osób, których wojenne losy opisałem, a przeżyły wojnę, brak już Józefa Kiwały, byłego jeńca wojennego Woldenbergu, który zmarł w 1987 roku, oraz Joanny Liwak, zmarłej w 2007 roku. Pozostali, tj. Bolesław, Edward i Stefania mieszkają w Warszawie.

Chcąc w pełni przedstawić osobę Bolesława Kierskiego, od którego rozpocząłem swój artykuł, podaję, co następuje. Po powrocie do kraju ukończył studia na Akademii Górniczej w Krakowie, uzyskując stopień magistra inżyniera budownictwa lądowego. Następnie pracował w różnych centralnych urzędach. Były to: Komisja Planowania przy Radzie Ministrów, Ministerstwo Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych., Urząd Pełnomocnika Rządu d/s Deglomeracji m. st. Warszawy przy Radzie Ministrów oraz Ministerstwo Gospodarki Materiałowej i Paliwowej. Wypełniając obowiązki w administracji centralnej, współdecydował o wielu kluczowych dla państwa sprawach dotyczących budownictwa i przemysłu materiałów budowlanych.

Swoje poglądy o funkcji budownictwa w gospodarce prezentował na łamach wielu branżowych tytułów. Jako aktywny publicysta w krajowych i zagranicznych periodykach branży budowlanej może się poszczycić dorobkiem ok. 600 pozycji. Jest ponadto autorem dwóch specjalistycznych podręczników dla zawodowych szkół budowlanych.

Po przejściu na emeryturę w 1981 roku nie zaprzestał aktywności. Jako niezależny ekspert ds. polityki budowlanej służył swym bogatym doświadczeniem, w charakterze

doradcy, komisjom budownictwa w VIII, IX i X kadencji Sejmu PRL, a po przemianach ustrojowych państwa - również w I, II i III kadencji Sejmu RP jako konsultant Komisji Polityki Przestrzennej, Budowlanej i Mieszkaniowej. Jest zarazem od wielu lat konsultantem Związku Zawodowego "Budowlani" oraz Izby Projektowania Budowlanego.

Za swą działalność zawodową, niepodległościową i społeczną został uhonorowany wieloma odznaczeniami państwowymi, organizacyjnymi i branżowymi, w tym:

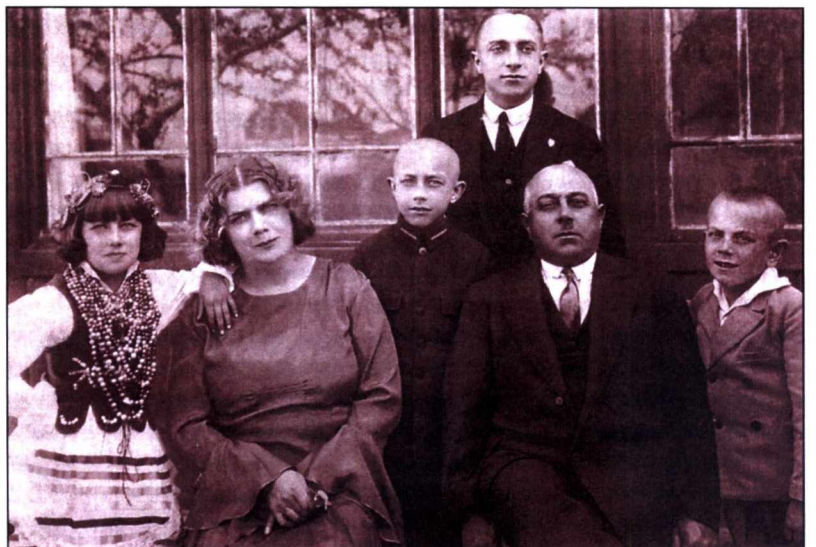
- Krzyżami Komandorskim, Oficerskim i Kawalerskim Orderu Odrodzenia Polski,
- Złotym i Srebrnym Krzyżem Zasługi,
- Krzyżem Armii Krajowej i Krzyżem Oświęcimskim,
- Medalem Wolności i Zwycięstwa, a także Odznaką Weterana Walk o Niepodległość,
- Złotą Odznaką Zasłużonego dla Budownictwa i Przemysłu Materiałów Budowlanych.

Jest ponadto laureatem "Złotej Księgi Wychowanków Politechniki Krakowskiej" za znaczące indywidualne sukcesy promujące tę uczelnię.

W podsumowaniu blisko 60-letniej, nieprzerwanej aktywności należy stwierdzić, że Bolesław Kierski wniósł znaczny wkład pracy oraz wiele starań w organizację i zarządzanie budownictwem, a także rozwiązywanie kwestii mieszkaniowej w Polsce w trudnym okresie dostosowywania przepisów polskiego budownictwa do warunków rynkowych (a zarazem standardów UE). Zawsze obecny tam, gdzie waga się losy polskiego budownictwa - oddany mu bez reszty - stał się jego prawdziwą osobowością i legendą.



Edward Kiwała (Kierski)



Rodzina Kiwałów. Stefania, matka, Bolesław, Józef, ojciec i Edward. Lwów 1931 r.

Zgromadzenie Zakonne Sióstr Sacré-Coeur we Lwowie w pierwszej i drugiej wojnie światowej

Założycielką Zgromadzenia Sacré-Coeur była urodzona we Francji w 1779 roku św. Magdalena- Zofia Barat. Spadkobierczyni tradycji Kościoła, przejmując jego doktrynalne i duchowe dziedzictwo zdołała w jego krytycznej sytuacji podczas i po rewolucji francuskiej, dostosować do nich wedle potrzeb chwili swoją wizję wychowawczą. Powołanie Zgromadzenia miało miejsce w 1800 roku. Początkowo roztoczyło ono opiekę nad ubogimi dziewczętami a po jakimś czasie, założyło pensjonat dla wychowanek i bezpłatną szkołę dla ubogich dziewcząt.

O matce Barat i jej Zgromadzeniu, pensjonatach i szkołach przez nie prowadzonych- mieszkający we Lwowie jezuita ojciec Rinn- dowiedział się od hrabiego Potockiego, po jego powrocie z Italii. W rezultacie wielkiej akcji szukania poparcia u władz i wyczerpującej korespondencji z matką Barat rozpoczętej w 1841 roku, udało się uzyskać zgodę na założenie fundacji we Lwowie. Z końcem XIX w. klasztor i założona przez klasztor szkoła cieszyły się poparciem gubernatora Galicji, arcyksięcia Ferdynanda, co zadecydowało o doborze uczennic. Wpływ na założenie Zgromadzenia miała też szlachta galicyjska, która wołała wychowanie francuskie od niemieckiego, a także dbała o zachowanie ducha narodu.

Wiosną 1843 roku matka Barat wysłała do Lwowa kilka zakonnic. Konstytucja Zgromadzenia wytyczyła wiodące

środki działania takie jak: wychowanie dziewcząt z klas zaможnych (działających dla dobra społeczeństwa), bezpłatne szkoły dla dzieci ubogich przygotowujące do zawodu, rekolekcje dla osób świeckich itp. Lwów - miasto prezentujące niezwykle mozaikę wyznaniową i narodową - przyjął tę pięcioletnią (Alzatka, Irlandka, Francuski, Polki i Rosjanka) grupę z całą życzliwością i z czasem gościł coraz liczniejsze zastępy zakonnic. Klasztor przeżył obie Wojny Światowe wraz ze Lwowem- miastem, w którym przyszło mu działać.

I Wojna Światowa zaskoczyła siostry podczas wakacji szkolnych. Dzięki pomocy Czerwonego Krzyża część sióstr ewakuowano do Wiednia i Zbylitowskiej Góry koło Tarnowa, ponieważ obawiano się, że - jeżeli wojna się przedłuży - klasztor nie będzie w stanie wszystkich wyżywić. Dziesięć sióstr, przeważnie Polek, pozostawiono we Lwowie. Budynki klasztorne, szkołę i pomieszczenia sióstr zamieniono na lazaret dla setek rannych przywożonych z frontu, a siostry aktywnie pracowały w szpitalu. Przyjmowały też uchodźców chorych w mieście.

5 września armia rosyjska wkracza do Lwowa. Urywają się wszelkie kontakty z innymi klasztorami, a zwłaszcza z Wiedniem i Rzymem. Lazaret pełen jest rannych. Ranni jeńcy traktowani są na równi ze zwycięzcami. Siostry troszczą się o ich duchowe potrzeby, organizują skromne uroczystości



Dom Sacré-Coeur we Lwowie 1843-1946

na św. Mikołaja i Boże Narodzenie- w grudniu dla katolików, w styczniu dla prawosławnych. Zaczyna brakować żywności i opału. Często brak pokarmu dla siostr i biedaków przez nie dożywianych. Po żmudnych pertraktacjach rosyjski zarząd miasta zgadza się na przyłączenie lazaretu do szpitala na politechnice. Siostry ciężko pracują w pralni szpitalnej.

28 stycznia siostry otrzymują zezwolenie na otwarcie pensjonatu co w istniejących warunkach jest nie do wykonania. W lutym mróz dochodzi do minus 12 st. a dom nie jest opalany z braku węgla. Losy klasztoru i lazaretu wiszą na włosku. Rada szkolna miasta informuje, że w czerwcu odbędą się egzaminy dzieci po rosyjsku. Wizyta Księżnej Olgi przynosi korzyści - sprzątnięto i odmalowano pomieszczenia, dostarczono opału.

W maju lazaret pustoszeje, ewakuowano ostatnich Austriaków. Miasto opuszczają kolumny wojska uciekające przed naporem armii austriacko- niemieckiej. Walki trwają. Władze miasta, ludność cywilna, szpitale ewakuują się na wschód. Rosjanie wysadzają w powietrze mosty, fabryki, dworce, podpalają magazyny.

22 czerwca Austriacy wkraczają do Lwowa, który wita ich entuzjastycznie. Uchodźcy powoli opuszczają miasto. Znowu klasztorze wielu rannych- brak dla nich żywności, materiałów opatrunkowych. Wielu rannych przyjeżdża, wielu zostaje ewakuowanych.

Niepewne swojej sytuacji siostry przygotowują dzieci do I Komunii św. Upływają tygodnie i miesiące, lazaret napędza się i znowu pustoszeje. Siostry pracują w pralni szpitalnej nadal, mimo zamętu trwa też życie wspólnotowe.

Rok 1916 nie przynosi poważniejszych zmian. Nastroje falują. Siostry podejmują prócz innych prac - misję pomocy wśród dzieci ulicy. Wojska austriackie wspierane przez Niemców walczą na linii Bugu. W lipcu ewakuuje się na zachód rannych i urzędy. Plotki mówią o postępującej armii rosyjskiej. W mieście popłoch. Rozpoczynają się zapisy do szkoły. Z braku internatu wszystkie dziewczęta to eksternistki. Powołano „Związek dawnych uczennic” - stara się on pomagać siostram.

Rok 1917. W mieście przynębanie. Obawa przed wkroczeniem Rosjan. Gazety donoszą o rewolucji w Rosji. Krwawe walki na frontach, wielkie trudności z wyżywieniem. 5 września zaczyna się rok szkolny Mszą św. Dla 20 uczennic otwiera się kurs ogrodniczy w klasztornym ogrodzie i parku. Przy szkole działa sierociniec. Choinka na Boże Narodzenie gromadzi wszystkich.

Rok 1918. W szkole uczy się 38 dziewcząt. Szkoła nie ma praw publicznych, egzaminy zdaje się u ss. Urszulanek. 1 listopada Austriacy wycofują się, Ukraińcy zajmują pałac gubernatora, komendę miasta, dworzec, pocztę i koszary. Dzieci przychodzące do szkoły odprowadza się do domów. W mieście strzelanina. 2 listopada pertraktacje polsko- ukraińskie palą na panewce. Zarządzono złożenie broni przez Polaków. Dochodzi do walk, Polacy odbijają dworzec, kilka dzielnic, okolice ulicy Leona Sapiehy, plac św. Jura. Siostry karmią chłopczków stojących na warcie nieopodal klasztoru. 4 listopada Ukraińcy próbują odbić cytadelę i katedrę św. Jura. Klasztor dostaje się pod ostrzał. 6 listopada zawieszenie broni. Odebrano klasztorowi przydziałowy chleb, który jednak udaje się odzyskać. Nowi ranni leżą w refektarzu. Od

9-go noce niespokojne - strzelanina. 12-go bombardowanie - jedna bomba burzy róg domu, druga trafia w jego środek. Wielkie zniszczenia, panika w sierocińcu, dzieci przenosi się do innej części domu. Armaty ustawione w ogrodzie katedry św. Jura strzelają bez ustanku. Na ogród spadają bomby. Walki trwają do końca miesiąca. Wybucho epidemia „hiszpanki” - choruje 7 siostr i kilkoro dzieci.

Grudzień. W mieście relatywny spokój. Przychodzi transport żywności z Krakowa. 18-go wznowiono zajęcia szkolne. Walki trwają koło Sokolnik. 28 grudnia Ukraińcy odcinają wodę w Dobrostanach. W mieście brak wody. Trwa kanonada o różnym nasileniu.

Styczeń 1919. Dzieci z sierocińca zawrócono z drogi do Tarnowa. Potem zezwolono na ich wyjazd. Siostry zawierają układ z rodzicami: kto chce, może do szkoły przychodzić. Dzieci są bardzo odważne.

11 stycznia. Żaarte walki w mieście. Bombardowanie teatru, dworca, poczty. Ostrzeliwują katedrę św. Jura. Siostry chronią się na parterze. 21 stycznia wizyta delegacji francuskiej. Siostry francuski starają się nawiązać kontakt. Częste bombardowania i strzelanina. Niepokój. 16 lutego odważne dzieciaki zdają egzaminy. 14 marca żaarta kanonada. Uszkodzona katedra Św. Jura. Siostry chronią się w piwnicy. W przerwach w strzelaniu przychodzą dzieci ale nauka jest odwołana. Kilka siostr nie wytrzymując napięcia wyjeżdża do Tarnowa. W noc Wielkanocną rozpoczyna się ofensywa; huk armat jest przerażający. Mimo toczących się walk 3 maja w katedrze lwowskiej arcybiskup Bilczewski z liczną asystą odprawia w wypełnionej po brzegi świątyni uroczyste nabożeństwo.

25 maja 1919 Zwycięstwo. Uchodźcy, którzy szukali we Lwowie schronienia wracają do domów. Dzieci wracają do szkół. Na gruzach rokwita nowe życie.

W 1939 roku - tuż przed wybuchem II Wojny Światowej- gmach szkoły był okazałą budowlą z jednolitą, bogatą fasadą od pl. Św. Jura. Zespół zakonnicy liczył 156 Polek i 8 cudzoziemek. Wypadki w ostatnich tygodniach przed tragicznym wrześniem toczyły się w zawrotnym tempie. Lwów jako wschodnie miasto kresowe zdawał się być najmniej zagrożony, gdyż niebezpieczeństwo nadciągało z zachodu. Dlatego też tutaj skierowano część zakonnicy ze środkowej i zachodniej Polski. Nikt nie przewidział, że właśnie to miasto czekają najboleśniejsze doświadczenia.

Klasztor przy pl. Św. Jura pierwszy niósł pomoc uchodźcom przed Niemcami uciekinierom, których miasto było pełne. Klasy i sypialnie internistek wypełniły się bezdomnymi. Tu także schronili się jezuici, bowiem ich dom został zbombardowany. Klasztor służył miastu również schronem zarejestrowanym jako 29, w dzielnicy VI. Żołnierze polscy stacjonujący przy nim korzystali z kaplicy i spowiadali się u księży służących w konfesjonatach. Sąsiadująca z klasztorem Politechnika została zamieniona na szpital dla rannych żołnierzy. Siostry pracujące w pralni prały skrwawioną żołnierską odzież. **17 września** radio nadało wiadomość o przekroczeniu polskich granic przez wojska sowieckie. Pięć dni później podpisano akt kapitulacji.

Kiedy Niemcy i Związek Radziecki dzielili Polskę, Ukraińcy - chcąc wykorzystać moment dezorganizacji - ogłosili akt powstania „Wolnej Ukrainy” i 22.IX.1939 r. zorganizowali

wali w klasztorze biuro rejestrujące swoich zwolenników. Jednak władza sowiecka szybko rozprawiła się z „Wolną Ukrainą”.

Kurator szkół polskich - Piotr Kupeczyński - aby postawić okupanta wobec faktu funkcjonowania polskiego szkolnictwa, wydał pod koniec września rozporządzenie o podjęciu normalnej pracy szkół. W zakładzie Sacré-Coeur dokonano otwarcia roku szkolnego 1939/40. Już 5 października, po wizytacji ukraińskich władz we wszystkich szkołach, zarządzo- no zbiórkę na wiecu w teatrze. Polskie dzieci w obronie nauczania religii odśpiewały „Rotę”. Odpowiedzialnością za to obarczono dyrekcję szkół. Szkoła przy pl. Św. Jura przestała być prywatna. Wśród młodzieży działali szpiedzy. Zniesiono święta religijne. Część zakonnic sugerowała opuszczenie placówki, ale przełożona oparła się temu, jakkolwiek zagrożeniem były wywózki na Sybir. Uważała bowiem, że zakonnikom nie wolno opuszczać placówki.

W wyniku działań wojennych klasztory Zgromadzenia znalazły się w trzech odrębnych obszarach terytorialnych. Wschodnie tereny Polski dostały się pod okupację sowiecką. Wysłane w grudniu 1939 roku sprawozdania z zaistniałej sytuacji dotarły do Rzymu w maju następnego roku. Dzięki warunkom, jakie stwarzał zamierzony Bug nielegalną drogą przez tzw. „zieloną granicę” przedarła się z wiadomościami s. Tarasowicz w towarzystwie p. Marii Hołyńskiej. Z biegiem czasu różnymi nielegalnymi drogami, często przez Bug uciekały następne zakonnice.

Pod koniec września zgłosili się przymusowi lokatorzy budynku - aktorzy ukraińskiego teatru im. Szewczenki. Ze szkoły usunięto zakonnice. 1 stycznia kierownictwo szkoły objął Sidor Michajłowicz Hreczucha, Ukrainiec z Kijowa, który natychmiast przekształcił szkoły powszechną i średnią na dziesięciolatkę. Do szkoły przychodzili komsomolcy, którzy w miejsce niszczonej polskiej godel i symboli wieszali pięcioramienne gwiazdy. Zakonnice natychmiast straciły prawo wstępu na teren szkoły, przełożona i kapelan zostali zmuszeni do opuszczenia domu, oprócz tego dyrektor zażądał płacenia najwyższego z możliwych czynszu, odebrał siostronom klucze od spiżarni, wchodził do cel klasztornych i straszył wywiezieniem na Sybir. Wreszcie, kiedy nakazał siostronom i ukraińskim aktorom opuścić dom w ciągu trzech dni, sprawa znalazła się w sądzie, który dzięki pomocy adwokata Jampollera - polskiego żyda - wydał orzeczenie na korzyść zakonnic. Musiały one jednak zwolnić większość zajmowanych pomieszczeń.

Szczególnie twarde były warunki życia siostr pod okupacją sowiecką. Konieczność zdobycia żywności a także kart pracy żądanych przez obu okupantów, zmuszały do szukania sposobów na przeżycie. Osoby starsze zajęły się chałupniczo hafciarstwem. Wymóg „stachanowskiej” pracy zmuszał do haftowania nawet podczas stania w kolejkach po węgiel (20 kg na osobę). Zdarzało się, że hafciarki pracowały po 20 godzin na dobę w pomieszczeniach nie ogrzewanych, przy świetle lamp naftowych, straszone wywózką na Sybir.

Dalsze losy samego gmachu przy pl. Św. Jura były różne. Zmuszone wreszcie do opuszczenia domu siostry zostały umieszczone przez życzliwych im lwowiaków jako służące, opiekunki dzieci, strażniczki opuszczanych z powodu ucieczek domów. Część z nich - chore i sędziwe - zamieszkały ra-

zem w willi księdza Umińskiego zaprzyjaźnionego z klasztor- rem.

Pod okupacją niemiecką władze niemieckie, chcąc zapanować nad chaosem, nakazały otwieranie szkół. Była to gra polityczna aby nie ujawnić za wcześniej planów wobec Polski. W tym czasie dyrektor teatru im. Szewczenki - Ukrainiec - miał nadzieję, że uda mu się dzięki uzyskanym przywilejom, dostać na własność cały gmach. Jednak w rezultacie starań budynek przekazano szpitalowi Wehrmachtu. Usunięto także ukraińskie biuro dobroczynności, które dysponowało dużymi zapasami odzieży i żywności porzuconej w panicznej ucieczce przez sowietów. W szwalni przyszpitalnej, urządzonej w dawnej jadalni studentek, gromadziły się, zaopatrzone przez zakonnice w karty pracy uczennice, które brały udział w kompletach tajnego nauczania realizujących program szkoły średniej. Pozostawały one w kontakcie z innymi ośrodkami nauczania tajnego we Lwowie. Nocami w tejże szwalni przygotowywano opatrunki dla partyzantów.

W klasztorze Sacré-Coeur (w „szwalni”) uczyło się 120 uczennic i 10 chłopców spoza klasztoru, odbyło się 7 egzaminów maturalnych w wyniku których 47 absolwentom wydano „tymczasowe świadectwa dojrzałości”; po wojnie zostały one uznane przez Państwową Komisję Weryfikacyjną w Krakowie. Oficjalnie zaś otwarto ochronkę dla dzieci. Z rzadka - jednak zdarzało się - gestapo przeszukiwało klauzurę.

Szczególną kartę w dziejach klasztoru stanowiła eksterminacja Żydów i opieka nad nimi. Siostry zdobywały dla nich papiery aryjskie, ukrywały Żydówki i żydowskie dzieci. Wśród personelu szpitala znajdowały się także dziewczyny żydowskie. Wspomina o tym Władysław Bartoszewski w „Ten jest z ojczyzny mojej”.

Siostry chroniła przed wywiezieniem praca w pralni, kuchni i przy sprzątanu. Wedle wymogów chwili Zgromadzenie przekazano pod opiekę siostron niemieckim, które miały więcej szans komunikowania się z innymi Zgromadzeniami, dzięki powiązaniu z osobami na wysokich stanowiskach, przychylnymi Kościołowi. Wiadomości między klasztorami docierały z wielkim trudem i rzadko poprzez klasztory w Berlinie, czasem przez Francję lub Warszawę a także drogami nielegalnymi.

W maju 1944 zaczęto bombardować miasto; życie przeniosło się do suteryn. Zburzone zostało II piętro budynku. Prawdziwe jednak niebezpieczeństwo zagroziło w lipcu, kiedy Niemcy przed wycofaniem się zaminowali wewnętrzne podwórze. Myny najprawdopodobniej rozbroili trzej głodni niemieccy żołnierze z wdzięczności za podany im w nocy przez siostrę kucharkę posiłek.

Po wkroczeniu Sowietów - w sierpniu - do gmachu wprowadził się radziecki szpital dla 1500 rannych. We wrześniu liczba rannych zmalała do 700. Zakonnice pozostawiono w klauzurze, pracowały w szpitalu, pełniąc różne obowiązki. Taki stan trwał do momentu ewakuacji. Zgromadzenie do- trwało do 1946 roku, kiedy - w czasie drugiej okupacji radzieckiej - opuścić musiało dom i miasto. We Lwowie zostały cztery siostry. Budynki zajęła Politechnika. Pozostałe we Lwowie zakonnice zamieszkały przy ul. Franka.

XII Państwowe Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie (nr 570) – rys historyczny

JERZY KOWALCZUK

Wstęp

W cyklu monograficznym „Szkoły Lwowskie – monografie”, którego pierwszy tom: „Wyższa Szkoła Realna we Lwowie i jej przekształcenia” ukazał się drukiem w roku 2002, przedstawiłem znaczenie rozwoju szkół realnych w okresie zaboru austriackiego na terenie ówczesnej Galicji w procesie nauczania młodzieży.

Obok funkcjonowania klasycznych gimnazjów, kształcących młodzież przede wszystkim w kierunkach humanistycznych ze szczególnym zwróceniem uwagi na naukę języków klasycznych: łacińskiego i greckiego, w tworzonych w drugiej połowie XIX wieku szkołach realnych pod wpływem industrializacji Europy, wprowadzono już w znacznie większym zakresie przedmioty matematyczno-fizyczne i techniczne.

Nie miejsce tu na szersze traktowanie tego problemu. Kreśląc krótką historię XII Państwowego Liceum i Gimnazjum we Lwowie, muszę jednak przytoczyć kilka ważniejszych faktów z „prapoczątków” tej Szkoły i ich związków ze szkołami realnymi (I i II) istniejącymi we Lwowie w II połowie XIX w.

Szkoły Realne we Lwowie

Rok 1854 należy uznać za początek utworzenia we Lwowie sześcioklasowej Szkoły Realnej, przekształconej następnie (w 1856 roku) w Wyższą Szkołę Realną (WSzR), która w następnych latach podlegała częstym reorganizacjom i zmianom programowym (np. w roku 1872 staje się szkoła siedmioklasową).

Zainteresowanie społeczeństwa tworzącymi w Galicji szkołami realnymi i we Lwowie powoduje liczny napływ młodzieży do WSzR. Istnieje więc konieczność powiększenia jej zasobów lokalowych i zwiększenia składu grona nauczającego.

W roku 1872 WSzR tworzy swą filię, która w roku 1903 przemianowana zostaje w samodzielny zakład. Tak więc po dalszych reorganizacjach, od roku 1903 we Lwowie funkcjonują dwie szkoły realne: I Szkoła Realna i II Szkoła Realna. Wspomnijmy, że I Szkoła Realna, po odzyskaniu w 1918 roku niepodległości zostaje przekształcona w I Państwowe Liceum i Gimnazjum im. M. Kopernika (przy ul. Kubali), zaś II Szkoła Realna, mieszcząca się w budynkach przy ul.

Szumlańskich i ul. Szeptyckich w tym okresie (1918-1920), dzieli się na Zakład Główny (ZG) i Oddziały Równorzędne (OR). Zakład Główny (ZG), po uzyskaniu nowego budynku przy ul. Szymonowiczów nr 1-3 (róg ul. Zadwórzeńskiej) od roku 1921 przemianowany zostaje w XI Gimnazjum (i Liceum) im. Jana i Jędrzeja Śniadeckich, natomiast Oddziały Równorzędne (OR), stają się w roku 1925 samodzielnym XII Gimnazjum (i Liceum) im. Stanisława Szczepanowskiego.

XII Państwowe Liceum i Gimnazjum we Lwowie

XII (dwunastemu) Państwowemu Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego we Lwowie (nr 570) poświęciłem część D Tomu I monografii „Szkoły Lwowskie” (o której wspominam powyżej; monografia ma tytuł: *Historia Szkolnictwa, Oświaty i Wychowania na Ziemiach Odłączonych II Rzeczypospolitej – Kresach Południowo-Wschodnich*).

Przedstawiam poniżej najistotniejsze fragmenty zaczerpnięte z tej monografii. Zaznaczam, że materiały archiwalne odnoszące się do tej Szkoły, są bardzo skromne.

Wróćmy jeszcze na chwilę do roku 1918.

Od listopada 1918 roku, tj. od chwili odbudowania Państwa Polskiego, aż do roku 1923, istniały nadal przy ul. Szumlańskich i ul. Szeptyckich Oddziały Równorzędne (OR) II Szkoły Realnej (ówczesna nazwa: II Państwowa Szkoła Realna im. Śniadeckich). Oddziały te były przekształcane powoli i stopniowo wraz ze swoją macierzą (tj. II Państwową Szkołą



XII Gimnazjum we Lwowie



XII Gimnazjum we Lwowie

Realną) w 8-klasowe Państwowe Gimnazjum o typie matematyczno-przyrodniczym pod nazwą: *Oddziały Równorzędne Państwowego Gimnazjum XI im. Śniadeckich we Lwowie*. Oddziały te pozostawały pod wspólną dyrekcją z macierzą, mieszczącą się przy ul. Szymonowiczów.

Lata: 1918 – 1920, to okres Obrony Lwowa i inwazji bolszewickiej.

Rok szkolny 1920/21: Kuratorium Okręgu Szkolnego Lwowskiego okólnikiem z dnia 18.VI.1921 roku zarządziło, by wszystkie szkoły średnie ogólno-kształcące od roku szkolnego 1921/22 używały nazwy gimnazjum, a tutejszy Zakład (II Państwowa Szkoła Realna) używał liczby XI.

Oddziały Równorzędne Państwowego Gimnazjum XI im. Śniadeckich funkcjonują do roku 1923. Wtedy to, 1.I.1923, otrzymują osobnego kierownika w osobie dra Bazylego Kalicuna-Chodowieckiego, profesora II Państwowej Szkoły Realnej, pod którego kierownictwem pozostawały do 1.X.1925 roku.

Dekretem z dnia 9.VI.1925 roku, Ministerstwo WRiOP, przekształciło Oddziały Równorzędne XI Gimnazjum w samoistne Państwowe Gimnazjum XII typu matematyczno-przyrodniczego. Od dnia 1.X. do dnia 14.XI.1925 roku zastępcą kierownika XII Gimnazjum był prof. Piotr Urban, zaś 1.XII.1925 roku, Ministerstwo mianowało dyrektorem Gimnazjum, dr W. Osieckiego.

Na wniosek Rady Pedagogicznej XII Gimnazjum, Ministerstwo WRiOP nadało Zakładowi nazwę: *Państwowe Gimnazjum XII we Lwowie im. Stanisława Szczepanowskiego* (1846-1900 - galicyjski działacz patriotyczny, publicysta, poseł na sejm krajowy i do parlamentu austriackiego, pionier przemysłu naftowego, autor m.in. opracowania pt. „*Nędza Galicyi w cyfrach i program rozwoju gospodarki krajowej*” i in.).

Gimnazjum XII mieści się nadal (do wybuchu II wojny światowej) w 2 budynkach wynajętych przy ul. Szumlańskich nr 7 i ul. Szeptyckich nr 16.

W swej pracy sporządzania monografii średnich szkół lwowskich, głównie opierałem się o wydawane drukiem roczne *Sprawozdania Dyrekcji (Dyrektora)* Gimnazjum za dany rok szkolny. Sprawozdania te są nieocenionym podstawowym źródłem dokumentującym działanie szkoły. Aktualne zasoby bibliotek krajowych posiadających w swych zbiorach te opracowania, są niestety bardzo różnicowane. Niestety, większość zbiorów tych sprawozdań od-

noszących się do poszczególnych szkół (gimnazjów) lwowskich, jest niekompletna, wzgl. w ogóle ich nie ma. Powodowane jest to zapewne faktem, że nie wszystkie państwowe gimnazja lwowskie takie sprawozdania wydawały drukiem, jak i zapewne nie wszystkie sprawozdania wydane drukiem, dotarły do bibliotek krajowych (przed II wojną światową), gdzie zostały by skatalogowane.

Najbardziej kompletne zbiory rocznych sprawozdań dyrekcji lwowskich szkół średnich, o których wspominam, posiadają: Biblioteka Jagiellońska (Kraków) i Biblioteka Narodowa (Warszawa), a także Biblioteka Uniwersytetu w Rzeszowie. Napewno i inne biblioteki krajowe mogą w swych zasobach posiadać poszczególne egzemplarze sprawozdań, jednak kwerenda tych opracowań jest utrudniona.

Dodatkowym źródłem, w którym można natrafić na sprawozdania dyrekcji gimnazjów lwowskich, są zbiory Biblioteki Lwowskiego Uniwersytetu. Zbiory te, z których niejednokrotnie korzystałem w swojej kwerendzie, są jednak nie uporządkowane i nie skatalogowane.

Innym źródłem dostarczającym nieocenionych informacji o historii średnich szkół lwowskich, są archiwalia (rękopisy) znajdujące się w zasobach archiwów Lwowa: Okręgowym i Centralnym (historycznym). Do obu tych archiwów w swej pracy dokumentującej działanie szkół lwowskich dotarłem i mimo dość wysokich kosztów ich udostępnienia, mogłem je wykorzystać w wydanych dotychczas drukiem monografiach.

Cennym źródłem informacji o szkołach lwowskich, są wspomnienia - relacje byłych uczniów tych szkół, które niejednokrotnie ukazują się drukiem na łamach krajowych czasopism kresowych (np. *Semper Fidelis*, *Cracovia-Leopolis*), byli uczniowie nadsyłają je też pod moim adresem w reakcji na moje apele, o przekazywanie mi takich opracowań, jako autorowi wspomnianych monografii.

Dla udokumentowania historii XII Gimnazjum, w okresie jego funkcjonowania w latach 1925-1939, zgromadziłem zaledwie pięć *Sprawozdań Dyrekcji Szkoły* wydanych drukiem, mianowicie za lata szkolne: 1928/29, 1929/30, 1930/31, 1931/32 i 1932/33. Cennym uzupełnieniem informacji zawartych w tych *Sprawozdaniach*, są relacje byłych Uczniów Szkoły, wydane drukiem, wzgl. udostępnione mi w rękopisie. Szczególnie cenne były dla mnie relacje: Stanisława Burysza, Władysława Wilgusiewicza (Zabrze), Jana Gnidy (Dobrodzień), Stanisława Czajki (Czapliniec), Zdzisława Chomy (Kraków), Aleksandra Nikodemowicza (Kraków), Tadeusza Radomańskiego (Lublin), Józefa Pichlera (Wrocław), Franciszka Orzechowskiego, przekazane przez brata, Bronisława Orzechowskiego (Kraków).

Trudno w tym krótkim opracowaniu, jakie przekazuję Redakcji Biuletynu Oddziału Stołecznego TMLiKPW, zrelacjonować zawartość monografii odnoszącej się do XII Gimnazjum, a będącej częścią cyklu „*Szkoły Lwowskie*”. Odsyłam zainteresowanych szczegółami do części D Tomu I tego cyklu. Poniżej ograniczę się do kilku informacji zawartych w tej części.

1. Dyrektorzy i kierownicy XII Gimnazjum: Bazyli Kalicun-Chodowiecki (1923), Wiktor Osiecki (1925), Piotr Urban (1925), Wiktor Osiecki (1925-1930), Piotr Urban (1930/31-1932/33), Henryk Hollender (1933/34-1938/39).

2. np. skład grona nauczycieli Gimnazjum w roku szkolnym **1932/33** był następujący: Piotr Urban, dyrektor (historia, nauka o Polsce współczesnej), Bolesław Bojarski (matematyka), Maksymilian Finkenthal (matematyka), Ihilii Ghelb (język niemiecki), Franciszek Grubecki (roboty ręczne, rysunki), Stanisław Grzymalski (język francuski), Jan Harhala (język polski, propedeutyka filozofii), Jarosław Manasterski (chemia), Bronisław Słonecki (przyrodznawstwo), ks. Piotr Świerżko (religia rzymsko-katol.), Marian Tyrowicz (historia, geografia), Mikołaj Babyn (język ruski); Erazm Łańcucki (śpiew), Julian Partykiewicz (ćwiczenia cielesne), Jakób Sandel (język niemiecki, język polski), Süszie Schächter (religia mojżeszowa), Edgar Wiche (matematyka), Józef Żołyński (przyrodznawstwo), Władysław Bober (ćwiczenia cielesne, gry i zabawy), ks. Teofil Horynkiewicz (religia grecko-katolicka), ks. Wilhelm Ettinger (religia ewangelicka).

Praktyki pedagogiczne w Zakładzie odbywało 9 osób.

Lekarzem szkolnym był: dr Ludwik Ptasek, sekretarzem Franciszek Naróg. Woźnymi byli: Władysław Chrobak, Antoni Radziejewski i Andrzej Ordijewicz.

3. np. w roku szkolnym **1932/33** do Gimnazjum uczęszczało: 246 uczniów (wpisanych na początku roku szkolnego), 239 uczniów (z końcem roku szkolnego), 172 uczniów religii rzymsko-katol., 3 uczniów religii grecko-katol., 2 uczniów religii ewangelickiej, 62 uczniów religii mojżeszowej, 204 uczniów narodowości polskiej i 1 uczeń, narodowości ruskiej.

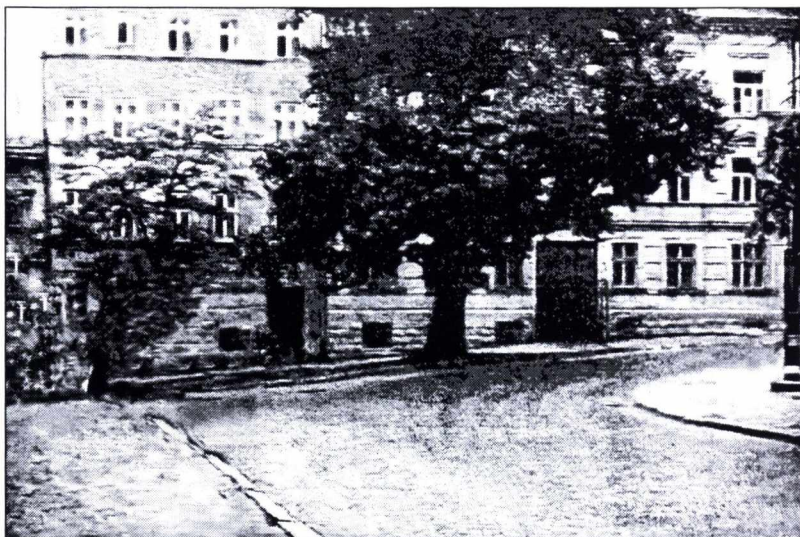
4. W *Informacjach Dyrekcji Szkoły na rok szkolny 1933/34*, zawarte jest następujące zalecenie: *z początkiem roku szkolnego 1933/34 obowiązują uczniów wszystkich klas noszenie przepisanych czapek maciejówek, koloru ciemno-granatowego, obrotowych dookoła górnego szwu wypustką barwy błękitno-niebieskiej z odznaką metalową, nadto na marynarkach, bluzach i płaszczach obowiązują noszenie tarczy barwy błękitno-niebieskiej z numerem [570]. Uczniowie są obowiązani nosić przepisane ubrania w szkole i poza szkołą.*

Do *Sprawozdania Dyrekcji Gimnazjum za rok 1932/33*, jest dołączony załącznik o tytule: *Jednolity ubiór młodzieży państwowych szkół średnich ogólnokształcących (Rozporządzenie Ministra WRiOP z dnia 27.VI.1933).*

Zakończenie

Trudno mi w tym ograniczonym objętościowo tekście, przytoczyć relacje Uczniów Szkoły, o których wspominam wyżej. Wszystkie one nawiązują do beztrudnych lat spędzonych w murach tego Gimnazjum. Wszystkie są kreślone z wdzięcznością dla Nauczycieli-Wychowawców Szkoły za trud, jaki poświęcili młodzieży gimnazjalnej w okresie jej edukacji w Gimnazjum. Relacje opisują także koleje losu, dramatyczne i tragiczne, jaki przyniósł im wybuch II wojny światowej. Jest to pasjonująca lektura.

Jak wiadomo, rok szkolny 1939/40 nie zaistniał w strukturze szkolnictwa polskiego. Wybuch II wojny światowej przekreślił nadzieje Społeczności Szkolnej, Grona Nauczyciel-



XII Gimnazjum we Lwowie

skiego i Młodzieży XII Gimnazjum (wtedy już i Liceum) na kontynuowanie nauczania i nauki w polskiej szkole.

Mottem otwierającym moją monografię poświęconą *XII Państwowemu Liceum i Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego (nr 570) we Lwowie*, jest tekst:

„PAMIĘCI

b. Uczniów XII Gimnazjum we Lwowie Eustachego STOŻKA i Emanuela STOŻKA i Ich Ojca Włodzimierza STOŻKA profesora Politechniki Lwowskiej,

b. Ucznia tego Gimnazjum Kazimierza LONGSCHAMPS de BÉRIER, Jego Ojca i Braci Romana LONGSCHAMPS de BÉRIER, profesora Uniwersytetu im. Jana Kazimierza we Lwowie, Bronisława LONGSCHAMPS de BÉRIER i Zygmunta LONGSCHAMPS de BÉRIER absolwentów Politechniki Lwowskiej zamordowanych w dniu 4 lipca 1941 roku przez Niemców przy współudziale nacjonalistów ukraińskich na Wzgórzach Wuleckich we Lwowie”.

Przypominając ten czas Apokalipsy jaki dotknął Polaków na Utraconych Ziemiach – Kresach RP po wybuchu II wojny światowej w 1939 roku, kończę to krótkie wspomnienie o jednej z wielu średnich szkół lwowskich – XII Państwowym Liceum i Gimnazjum we Lwowie, chlubnie zapisanej na kartach edukacji młodzieży polskiej.

ŹRÓDŁA:

KOWALCZUK Jerzy, 1991, Księga Pamiątkowa XI Państwowego Liceum i m. Jana i Jędrzeja Śniadeckich we Lwowie (nr 569), *rękopis*: egz. nr 1 w BJ, egz. nr 2 u autora;

KOWALCZUK Jerzy, 2002, Wyższa Szkoła Realna we Lwowie i jej kształcenia (lata szkolne: 1873/1874 – 1920/1921), Tom I, cz. A, w: Szkoły lwowskie – monografie; Historia Szkolnictwa, Oświaty i Wychowania na Ziemiach Odłączonych II Rzeczypospolitej – Kresach Południowo-Wschodnich, Kraków, ISBN 83-917122-1-4; *nakładem autora*; Kraków;

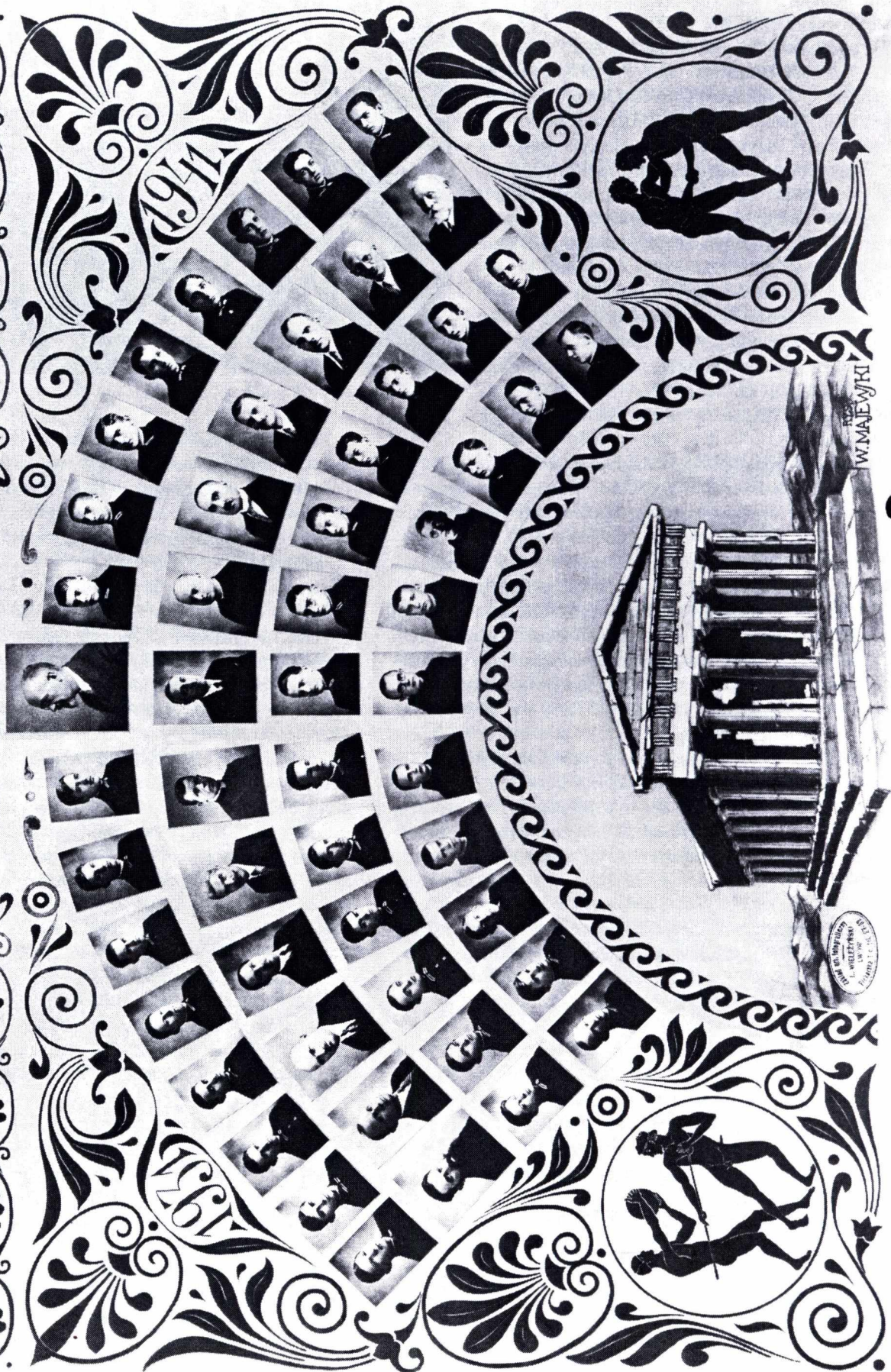
KOWALCZUK Jerzy, 2003, XII (dwunaste) Państwowe Liceum i Gimnazjum im. S. Szczepanowskiego we Lwowie nr 570 (lata szkolne: 1925/1926–1938/1939), Tom I, cz. D, w: Szkoły lwowskie – monografie; Historia Szkolnictwa, Oświaty i Wychowania na Ziemiach Odłączonych II Rzeczypospolitej – Kresach Południowo-Wschodnich, Kraków, ISBN 83-917122-1-4; ISBN 83-917122-3-0; *nakładem autora*; Kraków i SUPLEMENT do tej pozycji (wydanie wstępne), Kraków, 2004;

Sprawozdanie Dyrekcji Państwowego Gimnazjum XII im. Stan. Szczepanowskiego we Lwowie za rok szkolny 1932/33. Nakładem Gimnazjum im. Stanisława Szczepanowskiego, Lwów.

ABITVRJENCI GIMN. IV IM. JANA DŁVGOSZA

WE LWOWIE

1944



IV Gimnazjum im. Jana Długosza we Lwowie

Na mocy zarządzenia cesarskiego z 14 maja 1877 roku, dwa lata później 1 września 1879 roku utworzone zostało we Lwowie ośmioklasowe gimnazjum z językiem wykładowym polskim. 15 września 1890 r. szkoła uzyskała grunty dawnej ulicy Lipowej i Marii Magdaleny. Po rozpoczęciu budowy budynku gimnazjalnego starodrzew (lipy) powycinano i zmieniono nazwę ulicy na Józefa Nikorowicza.

W 1914 roku szkoła była szpitalem austriackim i kolejno rosyjskim. Po zamknięciu szpitala gmach był koszarami wojsk rosyjskich. Austriacy ponownie uruchomili szpital, który mieścił się w gmachu do sierpnia 1917 roku. Od 29 marca do 17 maja 1918 r. mieścił się tu sztab IV Armii Austriackiej. W tym czasie młodzież szkoły przysparzała III Gimnazjum im. Batorego.

Od roku szkolnego 1918/1919 już bez przerwy mieściło się tu IV Gimnazjum, jeśli nie liczyć tych spowodowanych ostrzałem Lwowa przez Rusinów. Od kwietnia 1919 roku nauka odbywała bez zakłóceń, a na patrona szkoły wybrano Jana Długosza. W 1921 roku wydzielono IX Gimnazjum im. Jana Kochanowskiego. W 1928 r. Gimnazjum obchodziło 50 lat istnienia.

Redakcja uzyskała tyle informacji o Gimnazjum. Jesteśmy też w posiadaniu reprodukowanych tableau i zdjęcia. Zwracamy się do Czytelników, którzy rozpoznają na nich siebie lub innych uczniów, abiturientów czy profesorów, bądź posiadają więcej innych wiadomości o Gimnazjum o napisanie do nas. Z góry dziękujemy.

IV Gimnazjum im. Jana Długosza, klasa IV, 1937 r.

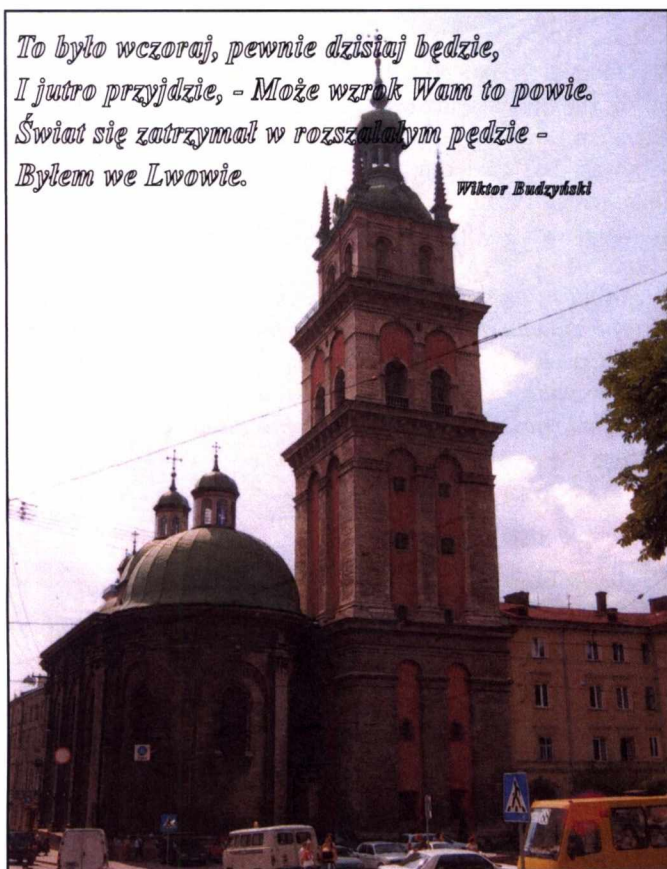


Lwów w obiektywie Kasi Pietras CZ. III

DANUTA SZYDŁOWSKA

*To było wczoraj, pewnie dzisiaj będzie,
I jutro przyjdzie, - Może wzrok Wam to powie.
Świat się zatrzymał w rozszalałym pędzie -
Byłem we Lwowie.*

Wiktor Budzyński



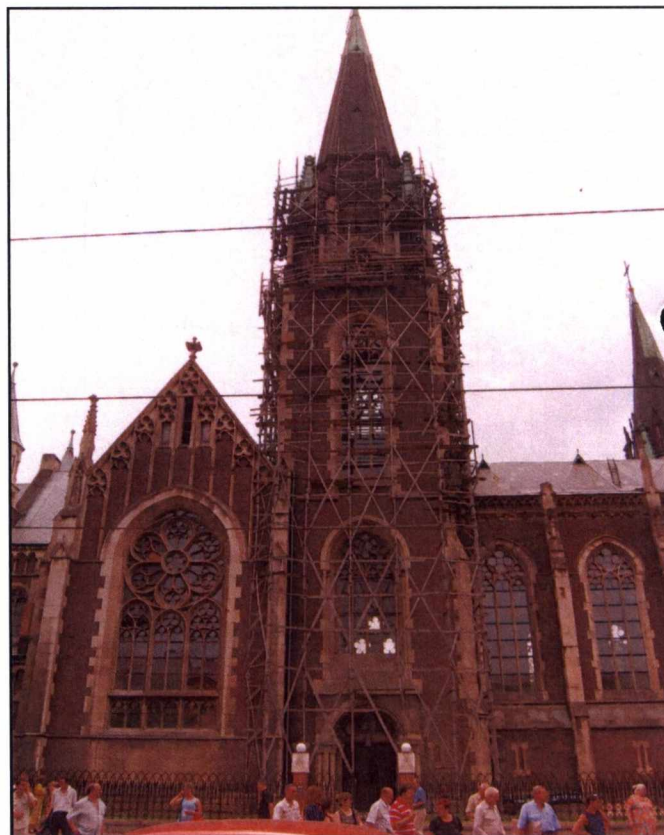
Cerkiew Wołowska i wieża Korniakta – ul. Ruska



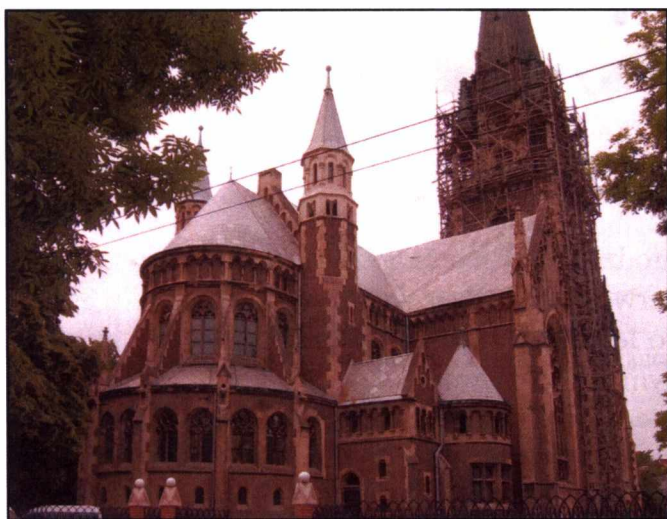
Kamienica Sprechera – pl. Mariacki 8 obecnie ul. Teatralna 1



Kościół Zmartwychwstańców – ul. Piekarska 59



Kościół św. Elżbiety



Kościół św. Elżbiety



Budynek Towarzystwa Kredytowego „DNISTER” – ul. Ruska 20



Kościół św. Elżbiety



Arsenal



Rzymskokatolicka Katedra Lwowska – Ołtarz Lewej Nawy



Rzymskokatolicka Katedra Lwowska – Ołtarz Prawej Nawy

Chłopcy z tamtych lat...

WITOLD SZOLGİNIA

Hej, koleżkowie - przybywajcie
Z tamtego czasu, co przeminął,
I do apelu tu stawajcie -
Część z mądrą, reszta z głupią miną -
Niepewni tego (to się czuje)
Jaki wam portret tu zmaluję...

Gimnazjalista (student raczej,
Bo tak się zwało go we Lwowie
I nikt nie nazwał go inaczej,
Odmienne dziś też nikt nie powie)
- To zwykle żwawy, sprytny młodzian,
Na granatowo zawsze odzian.

Mundurek na nim przepisowy.
Marynareczka dwurzędowa,
Guziki błyszczą, bo nikłowe,
A tarcza szkolna - szafirowa;
Dołem - pumpki lub długie spodnie,
W których wygląda nieco godniej...

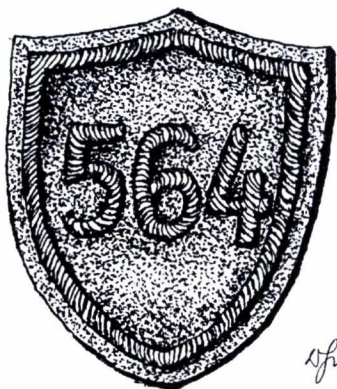
Na głowie czapka gimnazjalna
(Nad której daszkiem - z książką znaczek),
Misternie spięta - rzecz normalna -
Bo taki fason ma chłopaczek,
A u każdego fest zszargana,
Jak chce tradycja niepisana.

Starszy zaś student, ten z liceum,
Z tarczą czerwoną na rękawie,
Co studiów średnich apogeum
Osiągnął wreszcie (albo prawie...)
- Ma powierzchowność inną nieco,
Gdyż już nie szczeniak - latka lecą...

Wyższy więc znacznie i mężniej szy,
Wąs mu się sypie, mówi grubiej,
Jest naturalnie przystojniejszy,
No i dziewczuszki wreszcie lubi...
Dostrzegły również go dziewczyny,
Schłodniejszy przeto z tej przyczyny...

W budzie się uczy rozmaicie:
Raz ma jedynekę - raz cwajera,
Gdyż nie jest łatwe szkolne życie
- Belfrów się sobie nie wybiera,
Lecz i po klęsce jest pociecha,
Kiedy się życie doń uśmiecha..

Witold Szolginia urodził się 11 marca 1923 roku we Lwowie. Gdyby żył (zmarł 30 czerwca 1996 roku) skończyłby w tym roku 85 lat. Pamiętamy o Nim, o Jego wierszach i książkach, w których tak pięknie pisał o ukochanym mieście Lwowie.



*Tamta Tarcza i Gimnazjum
ul. S. Stawica we Lwowie*

Gdy więc algebrą się poparzył
(Nie rozgryzł równań nygus bowiem...)
To na ten zły zgryz "cygar jarzy",
Gdyż bałakają tu we Lwowie:
„Jak gnembi ciebi jakaś troska,
To zakurz, braci, papiroska!"

Zakurzyć można - i to robi
W miejscu zacisznym i ustronnym,
W którym ze smakiem jarzy sobie,
Choć miejsce owo - niezbyt wonne.
Zapewne wiecie, o czym mowa:
W wychodku się ów pałac chowa...

Z rozpaczę iść na *hinter* także
Może on, zamiast siedzieć w budzie.
No, oczywiście może - wszakże
Nie czynią tak roztropni ludzie;
Gdy w *hinter* zabrniesz nałogowo,
Na koniec roku - pokpisz głową..
Bywają tacy, o, bywają -
Z nich to się rodzą repeticji,
Co klasę dwakroć zaliczają.
I nie pomogą wszyscy święci
Na to, że ci ze skromną wiedzą
Zbyt długo w każdej budzie siedzą.

Czyż w każdej? Owszem, bo lesery
Z budy do budy wciąż wędrują,
W każdej fasują swe cwajery,
No, bo od nowa markirują..
Stąd właśnie owi weterani,
Fest w bojach szkolnych otrzaskani.

Ma takich drabów każda szkoła
I że tak nie jest - nikt nie powie.
Ma siódma buda na Sokoła,
I szósta, co na Łyczakowie;
Ma ósma, ta na Dwernickiego,
I pierwsza, co na Batorego,
A także trzecia, co nie dalej,
Bo tuż za winklem, każdy powie,
Tylko dwa kroki - na Kubali;
Ma też dziesiąta na Wałowej,
I również druga na Podwalu -
Lecz dość już - nie chcę ciągnąć dalej.

Bo jakże długo ciągnąć można
Wykaz bud lwowskich z leserami?
Określić liczbę ich z ostrożnością
(Ale dyskretnie, między nami...)
Da się na tuzin - tyle bowiem
Bud męskich było w naszym Lwowie...

Niesprawiedliwy byłbym wszakże,
Wskazując tylko tu nygusów.
W budach tych bowiem było także
Nie mniej tych świetnych, no - prymusów.
O reszcie można, naturalnie,
Ni nazbyt dobrze, ni fatalnie...



Moje wspomnienia

HELENA KORGÓL
z domu Borowa

Różne w życiu człowieka są przeżycia i wspomnienia.

W tych wspomnieniach chciałabym utrwalić własne przeżycia z lat mojej młodości, które najbardziej utrwaliły się w mojej pamięci.

Jestem rodowitą lwowianką. Urodziłam się 17 czerwca 1929 r. Wychowałam się na Zamarstynowie przy ul. Rękodzielniczej 7. Ojciec mój Józef Borowy bardzo interesował się wydarzeniami politycznymi. Pamiętam ojca siedzącego nad atlasem pełnym map i bogatą literaturą. W naszym domu spotykali się Obrońcy Lwowa, ludzie bardzo odważni i często do północy medytowali nad wydarzeniami dawnych lat. Gdy nadszedł rok 1939 ojcem zainteresowało się NKWD. Ojciec musiał często się tam meldować.

Pamiętam więzienie garnizonowe przy ul. Zamarstynowskiej, okratowane okienka i prowadzonych więźniów. Nie zapomnę nigdy, kiedy w nocy ludzie rozbili bramę i wyłamali kraty w okienkach piwnicznych. Widok był szokujący. Zobaczyłam stos zabitych ludzi, leżących jeden na drugim, do wysokości około 1,5m. Od unoszącego się fetoru ludzie byli chorzy, nie mogli jeść, pić i spać. Był to rok 1941. Tak uciekające przed zbliżającymi się hitlerowskimi wojskami sowieckie władze mordowały wszystkich więźniów. Węzienie to mieściło się w pobliżu szkoły im. Mikołaja Reja, do której uczęszczałam. Pewnego razu po zakończeniu lekcji szkolnych, widząc prowadzonych więźniów, usiadłam na krawężniku ulicy naprzeciw głównego wejścia ale wyszedł wartownik i kazał mi iść do domu. Potem przeniesiono mnie do innej szkoły. Zamieszkaliśmy przy ul. Wschodniej 2.

Pamiętam, że kiedyś wybrałam się do lasu. Minęłam las nad Peltwią, kościół, szkołę ogrodniczą i szpital psychiatryczny, a kiedy minęłam dzielnicę Hołosko, na brzegu lasu w rowie zobaczyłam leżących zabitych polskich żołnierzy. Jeden siedział oparty o drzewo nie wypuszczając z rąk karabinu. Tego widoku nigdy nie zapomnę. *Przestraszona nie wiedziałam, co mam robić. Zaczęłam biec po ojca, po ratunek i pomoc. Kiedy się odwróciłam, po drugiej stronie lasu, zobaczyłam czołg z obcą załogą. Coś do siebie mówili, gestykulowali, ale ja nic nie rozumiałam, tylko stałam jak wryta na środku szosy. W końcu zaczęłam biec w kie-*

runku domu, żeby to wszystko opowiedzieć ojcu, bo wiedziałam, że zaraz poczyni odpowiednie kroki w tej sprawie.

W krótkim czasie ojciec mój wyjechał, a ja zostałam z matką i bratem. Raz ojciec przyjechał w nocy ale musiał się ukrywać i po krótkim czasie ponownie wyjechał. Wtedy do naszego mieszkania wprowadziła się rodzina rosyjska - małżeństwo z dzieckiem. Zajęli jeden pokój a ja, matka i brat w drugim pokoju i tak mieszkaliśmy do chwili wyjazdu ze Lwowa.

Jako repatrianci w 1945r. przyjechaliśmy do Bytomia. Jechaliśmy bardzo długo w wagonie towarowym. Jeden wagon na pięć rodzin. Zabraliśmy tylko bagaż, można powiedzieć podręczny. Na Śląsku spotkaliśmy się z ojcem. Zamieszkaliśmy przy ulicy Witeczaka 107 w Bytomiu.

Po pewnym czasie ojciec wyszedł z domu i więcej nie wrócił. Został aresztowany. Na następny dzień po aresztowaniu przyszła pracownica ze szpitala i zawiadomiła nas, że ojciec nie żyje.

I tak moi rodzice leżą pochowani na cmentarzu w Bytomiu. Dziadkowie od strony matki na Łyczakowie, od strony ojca na Zamarstynowie. Niedawno zmarł mój brat, którego pochowałam w grobie ojca.

Opisałam w skrócie niektóre momenty, które jako 10-letnia wówczas dziewczynka zapamiętałam z czasów wojny.



Prezes Stołecznego Oddziału TMLiKPW Ryszard Orzechowski wręcza Złotą Odznakę Towarzystwa Miłośników Lwowa p. Helenie Korgól
Fot. A. Kocan

Wspomnienia

HENRYK MOZER

Zamiast motto:

Ciepły wieczór, bezchmurne niebo. Stałem na tarasie od południowego wschodu, nade mną na balkoniku na piętrze stał Ojciec. Po lewej na wzgórzu katedra św. Jura, po prawej czynszowe kamienice, na wprost otwarta przestrzeń aż do klasztoru Sacré-Coeur i w dali park Politechniki. Zza drzew od strony katedry wysunęła się złocista tarcza księżycy w pełni. Widniała na niej golgota: krzyż, obok krzyża Matka Boska i św. Jan – bura scena na złocistym tle, bez szczegółów, jedynie nieruchome sylwety. Ojciec zawołał w głąb domu, nadbiegła jedna z siostr. Zanim nadeszli inni, obraz rozplynął się w zwyczajne księżycowe morza i kratery.

Była wczesna jesień 1939 roku.

1939 – 1941. Miałem skończone 9 lat i opisane zjawisko dobrze pamiętam, a miało miejsce już w sowieckim Lwowie.

W kwietniu, w szkole przerwano lekcje i sprowadzono wszystkie klasy do sali gimnastycznej, gdzie zainstalowane były głośniki i my, uczniowie wysłuchaliśmy przemówienia ministra Becka. Od tej pory Ojciec robił zapasy. Bracia Bednarczykowie ze sklepu w sąsiedztwie wnosili, sapiąc, worki cukru i innych wiktuałów. Smalec w blokach przyszedł z masarni Pużyńskiego. Zatapiało się go w cylindrach z blachy cynkowej, a cylindry układało po dwa w wielkich blaszanych pudłach i zakopywało w ogrodzie. Ten smalec okazał się nie jadalny, przydały się natomiast nierdzewne pudła do podstawiania pod dziury w dachu.

Tego roku nie wyjechaliśmy, jak uprzednio, w Gorgany. Lipiec spędziliśmy w domu, a na sierpień Ojciec znalazł gajówkę koło Janowa w pobliżu wsi Stradycz i stacji Koźlinka. Całe dni siedzieliśmy w ciepłej, leniwie płynącej Wereszycy, u stóp góry która miała strategiczne znaczenie i odegrała ważną rolę w wojnie polsko-ukraińskiej. Nie byliśmy sami. Na malutkiej plaży, łasze piasku, obok do dziś nie utwardzonej drogi z Gródka Jagiellońskiego przez Janów do Żółkwi, a więc okalającej Lwów od zachodu, przesiadywały dwie mamy z dziećmi. Rozmawiały – gdyśmy się trochę oddalali – po niemiecku.

Kilka dni przed końcem sierpnia, po zawarciu paktu Ribentrop-Mołotow, Ojciec przyjechał wczesnym rankiem, kazał natychmiast pakować się i wracać. Chciał wydać pieniądze. Przez ostatnie dni sierpnia rodzice to z jednym z nas, to z drugim chodzili po sklepach i kupowali odzież, bieliznę, płótno pościelowe itp.

Dom był nie tylko zaopatrzony w żywność, ale i przygotowany do obrony. Na strychu znalazły się pojemniki z piaskiem, w ogrodzie wykopany został kryty rów o meandrycznym kształcie. Siostry poszyły z żółtej flanelki – zgodnie z instrukcją i wedle zalecanego wzoru – pikowane maski na nos i usta; w tulejki wpychało się ołówkiem węgiel aktywowany.

Jak przyszło co do czego nikt nie myślał o maskach i okopie. Owszem, piasek na strychu uchronił nas dwa lata później od pożaru.

1. września 1939. Tak wyraźnie utrwaliły się w mojej pamięci pewne szczegóły tego dnia, że inne rozmazują mi się w nieczytelne „wtedy”. Nie pamiętam, dlaczego tak wcześnie wróciłem ze szkoły, czy też dlaczego w ogóle do szkoły nie poszedłem. Nie pamiętam pogody. Było ciepło, ale czy słonecznie, czy też raz tak, raz tak, trochę słońca, trochę chmur? Na pewno nie padało. Bardzo konkretnie pamiętam minę Mamę wracającą z zakupów na placu Unii Brzeskiej. Powtarzała usłyszaną od przekupiek wiadomość o wybuchu wojny. Tę scenę mam dokładnie w pamięci: Mamę wracającą z zakupów.

Następna „ostra klatka”. Od strony katedry św. Jura lecą ryjące samoloty, lecą w szyku bojowym, eskadra. Ile? Nie pamiętam. Dlaczego od strony św. Jura, tzn. od wschodu? Nie umiem powiedzieć. A może ta „klatka”, „ta fotografia” jest zmyśleniem, które pojawiło się później i przywarło do wspomnień tego dnia już na zawsze? A mimo to, samo przypuszczenie, że eskadry nadlatujące z tamtej strony, zza gruszy, są zmyśleniem, budzi we mnie sprzeciw. Tak bardzo jestem przekonany, że tak było naprawdę.

Kolejny obraz, który powtarzałem w opowiadaniach od tego fatalnego dnia, a jednak nie jestem pewny czy nie jest on produktem moich nieodpartych potrzeb konfabulacyjnych. Huku nie słyszę. Wówczas musiało huknąć piekielnie, ale wspomnienie tego huku (tych huków i detonacji) umarło we mnie. Natomiast pamiętam słup „dymu”, kurzu przesłaniającego niebo ponad „szkołą” (XII Gimnazjum, budynek stojący na terenie naszej posesji od strony zachodniej) i domami z tamtej strony oraz spadającą poprzez ten kurz zabita jaskółkę, ściślej jerzyka. Tak, ten obraz mam wyraźnie przed oczyma, ale może jerzyk nie spadał, tylko wykonywał swoje zwyczajne powietrzne ewolucje? Był tam, tego jestem pewny, ale czy był zabity? Chyba nie. Śmierć ptaszka stworzyła moja wyobraźnia. Gdyby był martwy, spadałby jak kamień. Nie mógłbym widzieć skrzydełek, a mam je wyraźnie w pamięci.

A więc bombardowanie. Popłoch ...

Nalot trwał parę minut i wydawało się, że ani jedna bomba nie trafiła w budynek. To prawda,

Ale bomby trafiły w ulice prowadzące do dworca, ryjąc w nich doły na całą szerokość i odcinając dworzec od miasta. Wkrótce pojawiło się u nas mnóstwo ludzi. Nie byli wystraszeni, lecz naładowani energią i sensacjami. Taki stan zadziornego podniecenia widywało się często przez pięć lat, aż do totalnej przegranej tj. do repatriacji. Dopiero ona położyła mu kres. Ojciec natomiast wrócił z Politechniki przybity, on jeden, który możliwość wybuchu wojny brał poważnie.

Wśród nieoczekiwanych gości znalazł się szwagier Ojca, mieszkający poza miastem. Rodzice bojąc się o nas, młodsze rodzeństwo, jemu powierzyli nas. Pojechaliśmy do Brzuchowic – aby za kilka dni znaleźć się na linii walk. Jeszcze w niedzielę poszliśmy (po raz ostatni w II Rzeczypospolitej) do kościoła, potem front przetoczył się nad naszymi głowami. Siedzieliśmy na podłodze, żeby być poniżej parapetów, w ciemnościach, bo okna

były opatulone poduszkami, w których miały grzęznąć kule. Zaglądając ostrożnie przez szparę widziałem przebiegających za domem żołnierzy w sinoszarych mundurach Werhhahtu. Po ustaniu działań polskie wojsko szło przez Brzuchowice-Lączki do niewoli. Te dwa obrazy trwają w mojej pamięci: przebiegający za domem Niemcy i posuwająca się wolno, zakurzona drogą, kolumna Polaków.

Sytuacja stawała się z dnia na dzień trudniejsza. Nie można było niczego dostać, a w domu pozbawionym zapasów było nas niemało: wujostwo z czwórką dzieci i nas czworo. Zjedliśmy wszystko: króliki, kury zwykle i liliputki, pantarki i rasowe gołębie. Dwa psy: bernardyn i dog zostały uspięne, przetrwał tylko szpicopodobny kundelek. Dla wuja to była ruina. Nigdy już nie dorobił się „folwarku”.

Po wkroczeniu Sowieców wróciliśmy piechotą do Lwowa. Przybycie Sowieców poprzedziła optymistyczna „szeptanka”, że idą jako sojusznicy. W Brzuchowicach dawano temu wiarę. Do Lwowa wjeżdżali podobno czołgami, które zrywały druty tramwajowe, a przy tym wciąż się psuły. Naprawiali je młotkiem, butem lub czym się dało...

Po powrocie zastaliśmy w domu tłok. Do kilkunastu osób, mieszkających uprzednio w naszych dwóch willach, przybyło pięć rodzin z zachodu, jakieś piętnaście osób. Przyjechał stryj. Mała dygresja: Stryj został ewakuowany z Warszawy z Kancelarią Prezydenta RP. Zgubił się przed dotarciem do granicy, bodajże gdzieś zaspął; w każdym razie jechał w tej samej grupie. Prezydent Mościcki był niezdrowy i kładł się na każdym postoju. Gdziekolwiek się zatrzymywali, kończono wielkie pranie i wieszano bieliznę na sznurach. Nadlatywały niemieckie samoloty i bombardowały oznaczone tym sposobem miejsce.

Sytuacja wielu krewnych, tak jak i wielu lwowiaków była ciężka, potracili posady, starsi emerytury. Są to sprawy ogólnie znane. Mama pomagając bliskim, nie mając służącej wydawała po dwadzieścia obiadów dziennie. Ale najbardziej godny pożalowania był los uciekinierów. Zaraz po „oswobodzeniu od polskiego jarzma” zabrano im samochody. Z podwórka przed „szkołą” wypchnęli je jacyś osobnicy, którzy nie legitymując się niczym, nie umieli ich nawet uruchomić. Uciekinierzy byli pozbawieni środków do życia i odzieży. Starali się legalnie lub nielegalnie wydostać na zachód. Przez „zieloną granicę” wyjechali chyba pp. Mazankowie z dzieckiem i p. Tłoczkowa. Legalnie – profesorowa Groszkowska z córką (Profesor pozostał i mieszkał u nas aż do wkroczenia Niemców) i pp. Krótkiewscy. Kuczyńskich aresztowano na granicy i zesłano. Stryj czynił starania o legalny wyjazd. Został aresztowany u nas w domu i zesłany do łagru w Rybińsku nad Wołgą.

Legalnie wyjechali na zachód pp. Sywulakowie, przyjaciele rodziców, stale mieszkający w Winnikach pod Lwowem, więc nie uciekinierzy. Ale on był kiedyś oskarżycielem w procesach politycznych. Ukraińskie organizacje nacjonalistyczne wydały na niego kilka wyroków śmierci, które chował na pamiątkę, a jako były prokurator miał się czego obawiać. W Nowym Sączu posiadali dom i na tej podstawie uzyskali przepustkę. Aliści na granicy zostali dokumentnie obdarci. Z bezbłędnym węchem sowiecki komandir obrał ich ze wszystkiego, co mogło zawierać i zawierało (np. lis, jasek) pozaszywane kosztowności.

Celnicy nie stosowali taryfy ulgowej także wobec wielkich i sławnych, o czym świadczy takie oto wydarzenie. Ileś tam lat temu, już po wojnie, zgłosiło się do Muzeum teatral-

nego w Warszawie dwóch młodzieńców ze srebrną puderniczką wysadzaną rubinami: po siedem kamieni w siedmiu rzędach. Kupili ją w pod bieszczadzkiej wsi. Był to dar Filharmonii Leningradzkiej dla Ewy Turskiej-Bandrowskiej, o czym świadczyła wygrawerowana dedykacja. Artystka dobrze pamiętała i sam przedmiot i okoliczności w jakich go straciła. Nie wiedziała tylko, że po zarekwirowaniu na granicy, został odstąpiony jakiemuś kmiotkowi za butelkę samogonu.

Zmiany, zmiany, co dzień nowe, w myśl rewolucyjnej zasady – przeszłość się nie liczy, co było – na złom, na śmietnik historii, wszystko od nowa! W praktyce „nowe” starano się wprowadzać w rękawiczkach, ale bywały i posunięcia radykalne.

Zmiany w szkole może były najbardziej przysiębiające. Uczyli nas w tym samym budynku ci sami nauczyciele, ale była to zupełnie inna szkoła. Na miejscu krzyża i portretów marszałka Rydza Śmigłego i eleganckiego Mościckiego straszyl Lenin: z jednostronnie oświetlonej twarzy lypało diabelskie oko. W tych latach wychodził jeszcze osławiony Bezbożnik. Książdz, rzecz jasna, w szkole był nie do pomyślenia. Uczono nas nienawiści i nieufności.

Przed wojną po 6-ciu klasach uczeń mógł jeszcze przez rok, jeśli nie aspirował do dalszej nauki, uczęszczać do klasy VII, albo też szedł do czteroklasowego gimnazjum, a następnie po dwóch klasach liceum stawał do matury. System sowiecki był dziesięcioklasowy, dlatego z III klasy, do której przeszliśmy na wiosnę, zostaliśmy cofnięci do II. Było więcej przedmiotów, inne podręczniki, dodano m.in. język rosyjski, który mylił się nam z ukraińskim. Chodziliśmy nie na ósmą, a na dziewiątą. Ale dziewiąta była w Moskwie, a u nas siódma. Przed wojną uczyliśmy się tylko w dzień, teraz chodziliśmy raz rano, raz wieczorem, bo w budynkach trzeba było zrobić miejsce dla tych ze wschodu. Wstawanie po ciemku, wędrówka w lodowatym deszczu, w śniegu, w ciemnościach czy rano, czy wieczorem – było w tym coś poniżającego.

W lutym 1940 nastąpiły pierwsze masowe wywozy. Gdy w mroźny ranek (9 lub 10 lutego) wszedłem do klasy, zastałem kilkunastu chłopców, a klasa liczyła czterdziestu. Tyle rodzin w nocy zabrano. Wolne miejsca wkrótce się zappełniły. Pojawiły się dziewczynki, staliśmy się szkołą koedukacyjną, oraz Żydzi. Sympatyczni, eleganccy, z dobrych domów, bo taka była dzielnica. W poście jedli macę z jajecznicą – nie wszyscy. Żurawska, czarna, bardzo ładna, paradowała w czerwonym krawacie i nie jadła macy.

Pionierom, tym w czerwonych krawatach, chustkach właściwie, bo ta organizacja małpowała skauting, oddano najpierw pałac Gołuchowskich przy Mickiewicza, potem Potockich przy Kopernika. Czy nasza wychowawczyni, pani Ziemska, mogła nas skutecznie agitować do tej pseudoharcerskiej organizacji? Jeszcze w jesieni 1939 zatrzymała mnie po lekcjach i spytała czy nie zabrałbym do domu figurki? W maju urządzaliśmy w klasie ołtarzyk Matki Boskiej, figurka wciąż znajdowała się w szafie. Zabrałem ją, a może Mama po nią poszła. W każdym razie przez długie lata stała w naszym domu we Lwowie.

Chodziliśmy na religię do kościoła św. Marii Magdaleny. Siedzieliśmy na rozstawianych krzeselkach, ks. Józef Kłos, wielki mężczyzna z wielką twarzą i wielkim mięsistym nosem

(wydawał nam się stary, miał pewnie ze trzydzieści parę lat). Kiedy były lekcje w szkole, palił papierosy co nas dziwiło, bo nie przypuszczaliśmy, że księżom wolno. Teraz ksiądz stawał przed nami na stopniach ołtarza. W ołtarzu - świeżo wymalowany przez Batowskiego - obraz św. Stanisława Kostki, piastującego Dzieciątko Jezus, a w kunsztownie rzeźbionej ramie Orzeł Biały w koronie, przesłonięty bukietem suchych kwiatów. Później zbieraliśmy się w baptysterium, pod wielkim freskiem Rosena przedstawiającym Chrzt w Jordanie z postaciami naturalnej wielkości.

Ta sama szkoła, ci sami nauczyciele, ten sam kościół, ten sam katecheta w kościele, sympatyczni koledzy, z którymi do dziś utrzymuję kontakty. A jednak wszystkie wspomnienia z okresu tzw. „pierwszych Sowietów” są naznaczone piętnem przynębienia, szarości i brzydoty.

Brzydota nie była czymś subiektywnym, ogarniała całą nową rzeczywistość od paskudnych mundurów, do malowanych na czerwono trumien. Paskudne były buty z cholewami z brezentu, wymiętoszone, wsuwane w nie spodnie i tzw. *gimnastioriki*: koszule ze stójką zapinaną asymetrycznie, kładzione na spodnie i ściągane pasem. Cała nadobfitość tego wierzchniego przyodziewku była zebrana z tyłu i wciśnięta pod pas. Dawno nie widziałem żołdata, nie wiem jak teraz wygląda, wtedy rzucała się w oczy osobliwość postawy: szeregowy miał wypięty tyłek. A może nie była to kwestia wojskowej postawy, lecz anatomii chłopów, nawykłych do schylania się i jazdy na oklep? W każdym razie fałdy z tyłu uwidoczniały tę osobliwość. Na głowie nosili furazerki zawsze wygniecione i wytłuszczone, z tego samego drelichu co cała reszta i w tym samym wypelzło - zielonkawe - szaro - brudnym kolorze. W wersji zimowej ich ubiór był mniej dziadowski, ale zawsze dziadowski. Nosili bardzo długie szynele, nieraz na dole wystrzępione, wcięte w pasie, z tyłu na wcięciu malutki dragonik w kształcie ósemki z dwoma guzikami. Pas szedł na to lub pod to. Na głowie coś w rodzaju pikielfiauby, ale sukiennej, której opuszczone nauszники opadały na barki - sylwetka znana z plakatów Majakowskiego. Na wielkie mrozy wkładali *walonki*, wołokowe buciory bez podeszew i obcasów. Idąc w kolumnie śpiewali tylko refren, zwrotki śpiewał kantor tzw. *zapiewajło*. Kiedy szli wieczorem, chociaż była cisza *zapiewajły* nie było słychać, a tylko odzywający się od czasu do czasu chórek:

*Wychadila na bierieg Katiusza... albo:
... ja drugoj takoj strany nie znaju,
gdzie tak wolno dyszyt czelawiek.*

Obrzydliwe były pogrzeby. Nieprzykrytego wiekiem umrzyka najpierw wystawiano w byle jakim lokalu, następnie wieszono w otwartej czerwonej trumnie, odrapaną ciężarówką.

Kultura. *Kulturno* - słowo, które nie schodziło z ust.

Był dobry Teatr Polski przeniesiony z Wielkiego na ul. Jagiellońską (prowadzony przez Bronisława Dąbrowskiego). Widziałem tam Mieczysława Węgrzyna w roli Papkina, zginał zamordowany przez Niemców. W Teatrze Wielkim była ukraińska opera, na którą Sowietki chodziły w eleganckich, nocnych koszulach... Funkcjonowały kina z wyjątkiem „Roxy”, „Pax”, „Gloria”, „Empir”, ale i tak było ich stosunkowo więcej niż w Moskwie. Kulturze bycia zaprzeczało jednak wszystko,

choćby wygląd ulicy. Rosjanki ubrane jakby je jedna matka porodziła, wszystkie jednakowo:

*„czerwony żakietik, z angory berecik, mięsa cała kupa,
a największa ...”*

Kulturze zaprzeczała wulgarność. Wyżsi oficerowie pochłaniali cysterny wódki i miotali mięsem gorzej niż nasza baciarnia. Wszechobecny był brud i kłamstwo. Zdeptane i brudne były upaństwowione sklepy, ale pełne towarów i zapewne tanich, o których gdzie indziej ludzie mogli tylko śnić. Sowietci starali się zmniejszyć różnicę standardu, niekiedy w osobliwy sposób. I tak można było dostać do smarowania chleba coś, co było symbolem obfitości: mieszaninę masła z miodem, tzw. „masłomiod”. Pojawił się olej z brzoskwiniowych pestek - żadna oliwa nie może się z nim równać. Pojawiły się rozmaite frykasy: czerwony i czarny kawior, kraby kamczackie itp. Przypominam sobie dwumetrowego jesiota wiszącego przed niechlujnym sklepikiem.

Tymi jesiotrami i kawiozem uśmiechała się do nas sowiecka władza słodko i fałszywie, ponieważ większości ludzi nie starczało na elementarne potrzeby. Jadali nieokraszone kartofle, postrny chleb popijali wrzątkiem lub herbatą bez cukru. U niektórych rodziców chrzestnych, gdy wyczerpała się wielka niemiecka encyklopedia, paliło się w piecu secesyjnymi albumami na fotografie.

Zmiany następowały także w naszym domu. Uciekinierów nie było, ścisk pozostał. Ze względu na oszczędność opału, tłoczyliśmy się wszyscy w jednym pokoju. Na noc kładliśmy się w nie ogrzewanych pomieszczeniach, gdzie czasem woda zamarzała w szklance, (w łóżku odmroziłem sobie nos). Jeśli idzie o ciasnotę, potem było jeszcze gorzej, bo ktoś uprzedził Ojca, że jesteśmy na liście do wywózki. Mama kazała nam znieść ze strychu wielkie wiklinowe kufry, w których wozilo się pościel na wakacje, i zapakowała co tylko w Kazachstanie mogło się przydać. Odtąd lawirowaliśmy między tymi kosztami, dużym stołem, krzesłami, kanapami, szafonierą, szafami itp.

Nasze warunki nie były najgorsze, pozostawaliśmy u siebie, a duże mieszkania prowokowały represje. Znanemu chirurgowi, Drowi Lence, kuzynowi Matki, najpierw dokwaterowali jakiegoś komandira z żoną, potem przy wydawaniu dokumentu tożsamości, tzw. *passporta*, dali paragraf, który zezwalał na zamieszkanie jedynie w mieście o takiej a takiej liczbie mieszkańców. Najbliższy był Złoczów. Łąpówki złagodziły działanie tego paragrafu, ale musiał opuścić siedmiopokojowe mieszkanie. Odtąd nasze piwnice, strychy, nawet altana w ogrodzie były zawalone jego meblami, książkami, kompletami narzędzi lekarskich, narzędzi stolarskich i ślusarskich, bo wuj w wolnych chwilach zajmował się *bricolage'm*, rozmaitych przedmiotów wydobytych z ciał pacjentów: kul, odłamków, były tego całe gabloty, zbiorami monet i bóg wie czego jeszcze.

W związku z aresztowaniem Profesora Geislera charakterystyczna anegdota. Wysoki oficer NKWD w czasie rewizji zajrzał do łazienki pełnej niklu i glazury i zamknawszy drzwi oznajmił swoim ludziom: „laboratoria prafiesora”.

Profesor zajmował pierwsze piętro w reprezentacyjnej kamienicy przy Listopada 30 (?). Został aresztowany, osadzony w więzieniu w Kijowie, a po roku bez procesu i wyroku, zwol-

niony. Żona zlikwidowała mieszkanie i wyniosła się na przedmieście. Prawdopodobnie w ten sposób uniknęła wywiezienia.

Krewni, którzy z całą rozgałęzioną rodziną zajmowali kamieniczkę na skraju folwarku, ludzie leciwi i niezaradni, zostali rozprzedzeni na cztery wiatry, a urodzajna ziemia, która ich żywiła, poszła pod hangary wojsk pancernych – wydarzenie, co prawda, trochę innej już kategorii.

Zachodzące zmiany, co dzień nowe, dla mnie dziewięcio, dziesięciolatka były katastrofą. Niby czynne były szkoły i uczelnie, kina i teatry, kościoły i cerkwie. Nie mogłem jednak w tej nienormalności odnaleźć się, wyszukać sobie jakąś niszę, jakieś miejsce, gdzie nie docierałyby złe wieści: „tego w nocy zabrali, tych wyrzucili z mieszkania, tamci głodują...”. Gdzie można by się ukryć przed lękiem, że coś powiem, wygadam, mimo woli wysypię rodziców, domowników, że stanie się coś strasznego. Dorośli także padali ofiarami wyobraźni, paniki, przestrzegali nas wciąż przed zaczajonym donosicielem...

Oczywiście nikt w moim otoczeniu nie wierzył, że stało się coś nieodwracalnego i oto mamy nowe status quo. Sytuację uważano za tymczasową, ale to poczucie tymczasowości kryło niebezpieczeństwa. Zakradało się pewne rozprężenie, zdeklasowanie poparte przeświadczeniem, że i tak górujemy nad tymi prymitywami.

Zacząłem wagarować. Wsiadałem do tramwaju i jeździłem od pierwszego do ostatniego przystanku, tam i z powrotem. Mama coś podejrzewała, ale nie próbowała sprawdzać co właściwie robię. Miała inne sprawy na głowie. Od dnia, kiedy nadeszły pierwsze korespondencje od wywiezionych, rozpoczęła wysyłanie paczek. Do drewnianych skrzynek, które kupowała na targu, wkładała suche prowianty. Z naszego domu poszło ich niemało, ale nie umiem już dziś powiedzieć ani ile, ani do kogo, nikt tego nie zapisywał. Mylą się zresztą paczki z czasów pierwszej i drugiej okupacji. Ten „przemysł” nie obejmował samych krewnych. Nie można było wysyłać paczek ze Lwowa, dlatego Janka, moja 19-letnia siostra, działając w porozumieniu z Proboszczem zbierała większą ich ilość, wiozła w wielkim koszu do Płoskirowa i tam nadawała na pocztę.

Opuszczałem szkołę nie tylko umyślnie. Chorowałem. Pewnie z tych tramwajów przynosiłem świerzb, do niego dołączyły się jakieś uczulenia, w końcu lekarze me wiedzieli co i jak leczyć. Męczył mnie katar. Zamiast chustek musiałem używać tetrowych pieluch. Miałem odmrożone ręce i nogi. Wskutek tego wszystkiego, zwłaszcza nie ustępującej gorączki, spędziłem w łóżku kilka miesięcy.

Lista strat spośród krewnych jest długa. Pierwszym na niej był pewnie szwagier Mamy. Pracował w policji. Po wkroczeniu Sowietów natychmiast został aresztowany i nigdy nie dał znaku życia. Ciotka z dwoma córkami została wywieziona w lutym 1940. Kuzyn, Zygmunt Ożarski, szczupły, wysoki, bardzo charakterystyczny, został zabrany w nocy rzekomo jako świadek. Po miesiącu matka uzyskała widzenie, poznała syna... po katuszku. Zamordowany w Brygidkach. Jego brat stryjeczny, Antek Ożarski, dostał się do sowieckiej niewoli. Z transportu wyrzucił kartkę do Ojca. Zamordowany w Starobielsku. W Brygidkach siedział Wacław Piątkiewicz, daleki powinowaty i mąż mojej siostry stryjecznej, trafił tam także mieszkający u nas Wittek Blocki, student, który starał się przedostać przez „zieloną granicę” – obaj zginęli.

Wszystkich nie wymienię. Nasza rodzina została po wojnie rozproszona, skompletowanie listy byłoby bardzo trudne. Z rąk sowieckich wtedy i później zginęło kilkunastu krewnych (a tylko jeden z rąk Niemców!). Ostatnią ofiarą z tego okresu był mój brat stryjeczny, Edward, zmobilizowany do wojska na wiosnę 1941. Zginął pod Moskwą.

Czekały nas jeszcze lata głodu za Niemców i ostatecznej utraty Ojczyzny po Jałcie. Tej Ojczyzny, którą Niemcy określają słowem Heimat. Ale ten pierwszy sowiecki okres wydaje mi się szczególnie ponury. Może dlatego, że byłem dzieckiem, że byłem zależny od innych... Bałem się Niemców. Sowietów nie tylko się bałem, budzili we mnie odrazę.

22 czerwca 1941 zaczęła się wojna niemiecko-sowiecka. W sobotę Jaków Żak grał w Stryjskim parku koncert Chopina, a w niedzielę zaczęła się wojna. Został mi w oczach obrazek z tego niedzielnego poranka: w bramie na Gródeckiej auto z rulonem dywanu na dachu i biegnący przez jezdnię wojskowy, dopinający spodnie. Rosjanie wiali jak szczury z tonącego okrętu. Miejscowa ludność rzuciła się na sklepy. Kolejki były monstrualne. Ponieważ przed wejściem tworzyła się tzw. „granda”, w ogonku panował nieopisany tłok. Ludzie stali przywarci do muru i do siebie tak ciasno (chodziło o to, by nikt nie mógł wepchnąć się między stojących), że musieli odwracać głowy, żeby nie przywierać twarzą do pleców sąsiada. Jeśliby kto nawet zemdłał, nie opuściłby kolejki. Górowały nad nią dzieci w powijkach, trzymane na barkach w pozycji pionowej.

Kiedy pojawiały się niemieckie samoloty, kolejka rozbiegała się, a gdy zagrożenie mijało, z okolicznych bram zbierała się znowu i wtedy zaczynało się: „ja tu stałam, ona tu nie stała, stała, nie stała” i dochodziło do rękoczynów.

Jeden z nalotów był szczególnie dotkliwy. Posypały się bomby zapalające. Bomba przez boczne okienko wpadła na strych „szkoły”, o której już była mowa. Leżały tam, złożone po likwidacji fabryki pradiadka, drewniane modele rozmaitych odlewów: wielkie i małe serca dzwonów, mniejsze dzwony, rozmaite kunsztownie rzeźbione przedmioty z lipowego drewna, a także rysunki -wszystko to łatwopalne wylatywało teraz do ogrodu. Bombę udało się ugasić, zasypując piaskiem. Naprzeciw we wnęce stała figura św. Floriana, patrona strażaków i ludwisarzy.

Nasze domy z dużym ogrodem znajdują się na sklonie europejskiego działu wód ku dolinie Pełtwi. Świętojurskie wzgórze góruje nad nami tak, że katedra, mimo zabudowy ulicy Piotra Skargi przez abpa Szeptyckiego, jest widoczna, ogrody zaś ukraińskiego szpitala ufundowanego przez Metropolitę, sąsiadują z naszym. Z latarni kopuły św. Jura zaczęły się wydobywać kłęby czarnego dymu jak z fabrycznego komina. Pierwszy zauważył to prof. Janusz Groszkowski, którego pokój z balkonikiem wychodził w tę stronę, i zaalarmował dozorcę mieszkającego za ogrodzeniem. Natychmiast wszczęto akcję i katedra została uratowana. Zasługa to Profesora, bo należy przypuszczać, że w czasie nalotów nikogo w niej nie było, a z bliska pożar nie był widoczny.

Przy ul. Gródeckiej u stóp świętojurskiego wzgórza zapaliły się magazyny. Płonęły chyba paliwa płynne, bo mimo różnicy wysokości – Gródecka w tym miejscu stromo opada w dół – języki ognia były widoczne ponad dachami budynków...

Wspomnienie o płk dypl. Kazimierzu Szydłowskim

JANUSZ SZYDŁOWSKI - syn



Kazimierz Szydłowski

Dziesiątego lutego 2008 roku minęła 70 rocznica śmierci pułkownika dypl. Kazimierza Szydłowskiego – Szefa Sztabu DOK VI (Lwów), którego dowódcą był zmarły na emigracji w 1964 roku gen. Michał Tokarzewski – Karaszewski. Mieli spoczywać prawie obok siebie w kwaterze XX Cmentarza Obrońców Lwowa, bo jak wspominała matka: „Ten podwójny grób obok twojego ojca jest jeszcze pusty. To miejsce dla generała Michała Tokarzewskiego, który mówił, że chce być pochowany obok swoich żołnierzy”.

Nie spotkali się po śmierci ci dwaj Obrońcy Lwowa - Dowódca Okręgu Korpusu i Szef jego Sztabu. Generał spoczywa na cmentarzu Brompton w Londynie a Szef Sztabu na Cmentarzu Obrońców Lwowa (mogiła 1853).

Z dokumentów wynika, że po raz pierwszy spotkali się w listopadzie 1918 roku, kiedy to ppłk. M. Tokarzewski dowodził 5 p.p. Legionów i Odsieczą Lwowa a ppr. Kazimierz Szydłowski dowodził plutonem w tym pułku.

Z opowieści rodzinnych wiem, że Ojciec ze swoim plutonem walczył w okolicy ul. Piotra i Pawła, Pohulanki, Cmentarza Łyczakowskiego, aż do zdobycia stacji Lwów - Łyczaków.

Tak oto toczyły się losy dwóch oficerów Odsieczy Lwowa. Lwowiaka M. Tokarzewskiego i urodzonego na Kujawach (Ciechocinek) Kazimierza Szydłowskiego. I tyle wstępu dla zorientowania czytelnika w ogólnej sytuacji.

Młodość Kazimierza Szydłowskiego przebiegała podobnie jak bardzo wielu młodych Polaków, którzy wychowywani na wspaniałej, patriotycznej literaturze, gnębieni przez zaborców, od dziecka nawykli do konspiracji i unikania presji wynarodowienia czekali na sprzyjający moment, kiedy zaborcy skoczą sobie do gardła i nadejdzie właściwa chwila do zrzucenia jarzma niewoli.

Wystarczy przegranych powstań, nocnych konspiracyjnych spotkań, rzezi Pragi i ponurych opowieści o drodze na Sybir, o pomordowanych z nienawiści kobietach, dzieciach i starcach, o morzu przelanej polskiej krwi. Dość! Nadszedł czas!

W wieku 19 lat (8 sierpnia 1914 r.) Kazimierz Szydłowski wstępuje do Pierwszej Brygady Legionów Polskich – szuka swojego miejsca w walce o niepodległość. Służy w różnych formacjach: II Brygadzie 4 pułku piechoty Legionów, w okresie Odsieczy Lwowa krótko w 5 p.p. Legionów po czym wraca do swojego ukochanego 4 p.p. Legionów już do końca wojny z bolszewikami. Jest Czwartakiem i czuje się Czwartakiem. Działa też od maja do listopada 1918 r. pod pseudonimem Szymański w Polskiej Organizacji Wojskowej.

Od jesieni 1918 r. do końca kwietnia 1919 r. toczą się zacięte walki z Ukraińcami pod Lwowem, Chyrowem, Gródkiem Jagiellońskim, Mszaną, Lubieniem i wielu innymi miejscowościami. 20 maja 1919 r. wszystkie bataliony 4 p.p. łączą się i odtąd cały pułk działa razem obsadzając odcinek Berezyny Niemeńskiej na przestrzeni 30 kilometrów.

Dla zobrazowania szlaku bojowego Kazimierza Szydłowskiego posłużę się fragmentami opracowania majora Adama Lewickiego „Zarys historii wojennej 4-go pułku piechoty Legionów” Warszawa 1929 rok.

„...Ciężką przeprawę miał I batalion, stojący w chwili rozpoczęcia działań sowieckich na linii Wołodźki – Powiażyn. W dniu 17 lipca (1919) w nocy, nieprzyjaciół rozpoczął natarcie przy użyciu dużych sił i z wydatnym poparciem artylerii. ... Dopiero w trzecim natarciu, połączonym z zupełnym obejściem wsi od tyłu, udało się nieprzyjacielowi (sowieci) opanować Powiażyn. ... Utracone pozycje zostały odebrane tego samego dnia energicznym przeciwnatarciem 1-szej (Szydłowski) i 3-ej kompanii ...”

„...Z działań I batalionu na pierwszy plan wybija się męzna obrona Białorucy. W dniu 2 sierpnia nieprzyjaciół atakuje przeważającymi siłami południowe skrzydło batalionu, lecz zostaje odrzucony energicznym przeciwnatarciem 1-ej kompanii, pod wodzą podporucznika Szydłowskiego zdobywa Wieczę i zabiera 17 jeńców. W dniu następnym Rosjanom udaje się opanować Białorucz, lecz dalsze jego postępy wstrzymuje przeciwnatarcie 1-ej kompanii. W dniu 4 sierpnia (1919 r.) cały I batalion naciera na przeciwnika aby odebrać stracone stanowiska i w walce tej ponosi ciężkie

straty. Ginie 18 szeregowych, zostają ranni podporucznicy Szydłowski, Piórko i Cieślik oraz 53 szeregowych”.

Kazimierz Szydłowski zostaje ranny odłamkami granatu w prawe przedramię. Ma 16 odłamków i złamaną kość. Do połowy grudnia 1919 r. jest leczony w Szpitalu Dzieciątka Jezus w Warszawie po czym wraca na front. Część odłamków zostaje usunięta ale część zostaje w ręce powodując jej niedowład.

„...Od połowy sierpnia 1919 r. aż do początków lipca 1920 r. pełnią Czwartacy skutecznie i z honorem swe obowiązki na straży wschodnich rubieży Polski. W okresie tym pułk stacza szereg mniejszych walk, szczególnie na obszarze przedmieścia, oraz dokonywa licznych śmiałych wypadów w głąb i na tyły pozycji nieprzyjacielskich...”

W maju 1920 r. rusza ofensywa sowiecka. Długo przygotowywana ofensywa ma za zadanie utopić we krwi „białą” Polskę, ustanowić w Warszawie komunistyczną władzę - już Marchlewski, Kuhn, Dzierżyński czekają za frontem - i po trupie Polski opanować pozostałą część Europy, wspierając rewolucję w Niemczech utworzyć Związek Sowiecki od Pacyfiku po Atlantyk. Jednak na drodze do „Jewropy” stanęli Polacy. Słabiej uzbrojeni, znacznie mniej liczni, słabo zorganizowani ochotnicy z trzech zaborów.

Major Adam Lewicki opisuje: „...Rano 22 maja 1920 r. nieprzyjaciół natarł dwoma batalionami na 9-tą kompanię i wyrzucił ją z zajmowanych stanowisk. Wobec ogromnej przewagi sił sowieckich przeciwnatarcie odwodowej kompanii nie przyniosło skutku i cała linia zagrożona od tyłu musiała się wycofać. Porucznik Szydłowski z dwiema kompaniami I batalionu, odcięty od reszty pułku, dołączył dopiero nocą do swoich, obchodząc prawe skrzydło oddziałów sowieckich.” A następnego dnia 23 maja: „...By ułatwić oderwanie się od nieprzyjaciela, związanych walką oddziałów, nakazuje (dowódca grupy) I batalionowi 4-go pułku wraz z częścią I batalionu 64-go pułku, natrzeć energicznie w kierunku na Pustomście i Herety-Łuk. Sprawnie i z brawurą wykonane przeciwnatarcie wyrzuca nieprzyjaciela poza obie te miejscowości, poczem oddziały zajmują bez przeszkód nakazane nowe stanowiska ... W bojach tego dnia oddziały 4-go pułku złożyły dowody wielkiej siły moralnej i wytrzymałości fizycznej, idąc bez wahania do licznych i ciężkich przeciwnatarć na wielokroć silniejszego i upojonego powodzeniem wroga. Szczególnie odznaczyli się: dowódca I batalionu porucznik Szydłowski kierujący osobiście z wielką przytomnością umysłu i odwagą licznymi przeciwnatarciami batalionu...”

Dalej major A. Lewicki pisze: „...W dniu 1 czerwca 1920 r. cała grupa rozpoczyna kontrofensywę, w której już do wieczora dnia następnego odebrano nieprzyjacielowi cały, przez niego zdobyty teren i wyrzucono go za Berezynę ... W ten sposób zakończył się największy 12-dniowy bój Czwartaków...”

W pamiętne dni 15 i 16 sierpnia 1920 r. 4 pułk stoi w wagonach na stacji w Dęblinie jako odwód Naczelnego Wodza, a następnie zostaje przerzucony w pobliże Zamościa i Hrubieszowa. Ciężkie walki pod Hrubieszowem. Miasto przechodzi kilkakrotnie z rąk do rąk.

W dniu 1 września 4 pułk otrzymuje rozkaz ponownego opanowania Hrubieszowa od strony północno-zachodniej, a w tym samym czasie armia konna Budionnego atakuje miasto z południowego-zachodu, uderzając na tyły atakujących Czwartaków. „...W tej sytuacji ponoszą Czwartacy pierwszą



W ziemiance pod Mirynem

w swej historii dotkliwą i niezasłużoną klęskę”... Ginie pięciu oficerów. Straty szeregowych przekraczają 60 procent. Wielu oficerów i szeregowych zostaje rannych.

Zostaje ranny również porucznik Szydłowski. Kula trafia w lewą kieszonkę na piersi, przebija papierosnicę i legitymację wojskową, dochodzi do osierdza i tam pozostaje. Papierosnica i legitymacja ratują życie. Do przebicia osierdza brakuje paru milimetrów. Są to czasy, kiedy nie ma jeszcze penicyliny i nie operuje się jeszcze serca, żyje więc Kazimierz Szydłowski z kulą w osierdzu. Ma 25 lat, wojna skończyła się, niepodległość wywalczona. Czas pomyśleć o założeniu rodziny. Na zabawie w Korpusie Oficerskim poznaje urodziwą, rudowłosą pannę Wiktorię Wereszczyńską, ziemiankę pochodzącą z Netty – majątku niedaleko Augustowa.

Po dwuletnim narzeczeństwie pobierają się 23 października 1928 roku. Major K. Szydłowski ma lat 33 a jego żona Wiktoria 25.

Zwycięska wojna z sowietami oprócz ran i ogromnie nadszarpniętego zdrowia przynosi też zasłużone zaszczyty, awanse i odznaczenia. Rozkazem nr 71 z dn. 13 września 1920 r. zostaje Kazimierz odznaczony Krzyżem „Virtuti Militari” V klasy (Dz. Pers. 10/22 Krzyż nr 1377), czterokrotnie Krzyżem Walecznych, Krzyżem Kawalerskim Odrodzenia Polski (11.XI.1936) i wieloma innymi.

Zakochane w sobie młode małżeństwo próbuje w pełni korzystać z życia, jednak tkwiąca w sercu kula coraz częściej daje znać o sobie. Lekarze unieruchamiają lewe płuco robiąc odmę a przełożeni przenoszą majora Szydłowskiego do Zakopanego, gdzie zostaje mianowany Komendantem Placu - jest połowa roku 1932. Również w połowie 1933 r. przychodzi na świat w Zakopanem syn Janusz. W marcu 1934 r. stan zdrowia na tyle się poprawił, że rodzina przenosi się do Lwo-



Rodzina Szydłowskich: Kazimierz, Janusz i Wiktoria

wa, gdzie ppłk. Kazimierz Szydłowski zostaje mianowany Szefem Sztabu Dowództwa Okręgu Korpusu VI – Lwów.

Mimo wspaniałego Lwowskiego klimatu następuje stałe pogorszenie stanu zdrowia. Nie pomaga odma, nie pomaga sanatorium w Otwocku. Lewe płuco zaatakowała gruźlica. W tamtych czasach kula w osierdzu i gruźlica to wyrok śmierci. Dramat następuje 10 lutego 1938 r. Kazimierz Szy-

dłowski umiera w wieku 43 lat. Ból i rozpacz. Boże dlaczego zabrałeś takiego wspaniałego człowieka.

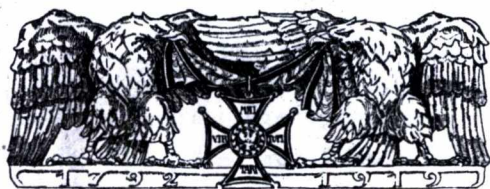
Wybuchła wojna. Wrzesień 1939 r. przyniósł klęskę. Do Lwowa weszli dzicy, śmierdzący i okrutni sowieci. Wystarczyły dwa lata by poznać rządy Kraju Rad. Przyszli Niemcy i zaczęli wydawać „Lemberger Zeitung” i tłumaczoną na język polski Gazetę Lwowską. Nikt tej gadzinówki nie kupował, gdyż od początku szydziła z Polski i Polaków, a Wojsko Polskie nazywała „Kartoflanym Wojskiem” (czy to czasami nie jakaś obsesja niemiecka).

I nagle, w 1943 r. ta gadzinówka donosi o zbrodni katyńskiej i zaczyna drukować nazwiska pomordowanych strzałem w tył głowy oficerów polskich.

Znajdujemy tam również nazwiska kolegów Kazimierza Szydłowskiego z DOK – Lwów.

Żyli o dwa lata dłużej od niego ale zostali zamordowani przez okrutnych bandytów zwyrodnialców w obcym kraju w obcym lesie z najgorszymi wyzwiskami w uszach.

Boże, jak inaczej można teraz patrzeć i rozumieć tę przedwczesną śmierć.



ADJUTANTURA GENERALNA
WODZA NACZELNEGO.

Nr 1377

LEGITYMACJA

kpt. Szydłowski Kazimierz

Z

UPRAWNIONY JEST DO NOSZENIA ODZNAKI ORDERU

VIRTUTI MILITARI

KLASY V

NADANEGO MU PRZEZ WODZA NACZELNEGO DEKRETEM Nr 11429/V

Z DNIA 10 lutego 1938 ROKU.

ADJUTANT GENERALNY WODZA NACZELNEGO

e. S. Karczewski



RZECZPOSPOLITA POLSKA

MIANUJE

Z DNIEM 19 marca 1938 r.

PANA ś.p. podpułkownika dypl. SZYDŁOWSKIEGO Kazimierza

Aleksandra URODZONEGO DNIA 20.4.1895 r.

PULKOWNIKIEM

W KORPUSIE OFICERÓW piechoty

ZE STARSZEŃSTWEM Z DNIEM 19 marca 1938 r. KOLEJNOŚCIĄ -

Warszawa-Zamek, dnia 17 marca 1938 r.

PREZYDENT RZECZYPOSPOLITEJ

MINISTER SPRAW WOJSKOWYCH

Kamyszyński

Lubiecki

DOWÓDZTWO
2. DYWIZJI LEGJONÓW.

KWATERA SZTABU, dn. 13. IX. 1920

R O Z K A Z Nr. 71.

Ż O Ł N I E R Z E !

W czasie postoju Dywizji naszej w Dęblinie wzywał mnie Naczelny Wódz do Głównej Kwatery i po skończonym raporcie polecił mi wyrazić Wam żołnierskie pozdrowienia w rozkazie dziennym. Była to chwila ciężka. Pod murami stolicy, nad przegami Wisły stanął w butnym zapędzie wróg, ufiny, że za godzin niewiele legnie u bolszewickich stóp Warszawa, a Polska przed krwawym ukorzy się terrorem.

W takim to momencie nie zwątpił w zwycięstwo słusznej sprawy nasz Wódz Naczelny. Komendant PIŁSUDSKI; do śmiałego kontrataku rzucił swe Armje i młode ochotnicze szeregi na pewny bój i zwycięstwo.

Dziś rozbite armje bolszewickie, odzyskany wielki szmat kraju, tysiące jeńców, olbrzymie zdobycze dział, karabinów maszynowych, taborów i t. p. świadczą, że nie płoną wiaś Wódz w sprawę, w siebie i w żołnierza.

Naczelny Wódz oddał do dyspozycji D-ców Armji po dziesięć krzyży „Virtuti Militari” dla oficerów, a po 40 dla żołnierzy na każdą Dywizję.

Z rozkazu D-cy 2 Armji Gen. ROJI krzyże te otrzymali:

z 2 p. p. Leg.:

Por. Obertyński Tomasz
ppor. Nayman Wacław
podch. Kozłowski Stanisław
" Kociotek Władysław
szt. sierż. Zawadzki Jan
szt. sierż. Mitas Stanisław
sierż. Pawłow Teofil
plut. Stępnia Ignacy
plut. Pastuszek Stefan
plut. Pilarczyk Stanisław
plut. Budziński Antoni
plut. Kurowski Stanisław
kapr. Maberda Stanisław
leg. Walczak Władysław
leg. Kamiński Paweł

z 3 p. p. Leg.:

Mjr. Kalabiński Stanisław
podch. Szczygieł Antoni
sierż. Orsza Stefan
sierż. Kunc Władysław
sierż. Lewicki Wincenty
plut. Frąckiewicz Izidor
st. leg. Bubel Stanisław
leg. Kuc Antoni

z 4 p. p. Leg.:

Mjr. Prosołowicz Marjan
kpt. Kasza Władysław
kpt. Szydłowski Kazimierz
ppor. Śmitkowski Flawjan
ppor. Miljan Stanisław
podch. Wojtowicz Alojzy
sierż. Tokarski Michał
sierż. Łabuś Józef
sierż. Klimos Antoni
sierż. Sitowicz Stanisław
plut. Wiewiórkowski Tadeusz
plut. Kucharski Antoni
kapr. Galja Wawrzyniec
kapr. Krupa Ignacy
st. leg. Zieliński Wacław
leg. Kugla Tomasz
leg. Szymański Stanisław
leg. Ostrowski Wacław

z 24 p. p.:

Por. Zółkiewski Antoni
sierż. Sałagan Józef
kapr. Morawski Andrzej
szer. Kucna Jan

Z 2 p. a. p. Leg.:

Por. Zawisza Jerzy
plut. Tomczyk Klemens
kapr. Pajewski Józef
bomb. Lotholz Józef
bomb. Małolepszy Stanisław

„Virtuti Militari” to symbol bohaterstwa i żołnierskiej chwały!

Po latach niewoli, z dziadów i ojców tradycji wraca skromny krzyż ten, zdobiąc piersi synów i wnuków tych, co za wolność i sławę Polskiego Imienia szczerze zwyciężać i ginąć umieli! Wraca, jak wróciły oręża naszego świetne czyny, wraca z wolnością bagnietem własnym zdobytą wraca, by dawać świadectwo bohaterstwa i obowiązku. W krwawym zdobywanym trudzie, krwi i blizn znaczone stygmatem, symbol co dumą napawa, przed którym wszystkie się chylą czoła.

„Virtuti Militari” to najwyższy honor żołnierza Rzeczypospolitej, to sztandar mężstwa gotowości i wytrwania. Więc dźwżyć wysoko go trzeba, nowe złote historii przydając mu kary, orężnym pisane czynem dłoni, do wolności wykuwa granice.

Dziś gdy ogłaszam te pierwszy w Dywizji odznaczenia chciałbym, by otwarły one szeregi długim zasłużonych odznaczeń, by każdemu, co swój obowiązek zrozumiał i mężnie go wykonać potrafił zaszczyt ten przypadł w udziale.

Odznaczonych wymienionych w tym rozkazie dekorować będę osobiście w terminie późniejszym.

Rozkaz ogłosić przed frontem wszystkich kompanji, baterji i szwadronów.

Odznaczeni otrzymują niniejszy rozkaz.

Za zgodność:

Szef Sztabu

(—) MALINOWSKI

ppłk. p. d. Szt. gen.

(--) ŻYMIERSKI

pułkownik d-ca Dywizji

Kronika

WARSZAWA

Patron Lwowa św. Jan z Dukli w... Warszawie na Czerniakowie

Wielu lwowiaków pytanych, czy wiedzą, że w Warszawie jest Kościół pod wezwaniem św. Jana z Dukli, jednego z pierwszych obrońców ich grodu, odpowiada zdziwieniem... Kościół ten, w parafii św. Bonifacego, popularnie zwanej parafią bernardynów na Czerniakowie, zlokalizowany jest tuż obok starego kościoła (wejście od ul. Bernardyńskiej), jak mawiają parafianie. Ten stary kościółek p.w. św. Antoniego z Padwy jest jedną z piękniejszych pereł baroku; wnętrze przypomina miniaturę kościoła bernardynów we Lwowie. Na rewersie ołtarza głównego znajduje się obraz kresowej Matki Boskiej z Fragi, uratowany z pożogi bolszewickiej.

Dzięki Gospodarzom - Ojcom i Braciom Franciszkanom - Akcja Katolicka zorganizowała tu przed trzema laty Kącik Dobrej Książki. Mieści się on w uroczej salce z kominkiem, kawą i herbata, bezpłatnymi reprintami artykułów publikacji prasowych oraz z wyeksponowanymi akcentami lwowskimi. Są to obrazy, prasa, zestawy fotografii ukazujących powojenne, tragiczne losy Cmentarza Obrońców Lwowa - Orląt, a także literatura i albumy. Tu odbywają się, raz lub dwa razy w miesiącu, spotkania z ciekawymi ludźmi. Kresowe tematy spotkań cieszą się szczególnym zainteresowaniem.

Oto niektórzy z zaproszonych gości i tematy, którymi się dzielili:

Stanisław Krajski - *O dobrej książce*; Janusz Wasylkowski - *Świątynie Lwowa*; Halina Herbert-Żebrowska - *Dzieciństwo i młodość rodzeństwa Herbertów*; Józef Szaniawski - *Czyn pułkownika Kuklińskiego*; Ryszarda Racewicz - *Koncert pieśni religijnych*; Jerzy Robert Nowak - *Prawda i fałsz w stosunkach polsko-żydowskich*; Mieczysław J. Poniatowski - *Nieznane bitwy o Wałęsę*; Stanisław Michalkiewicz - *Trudny poród IV Rzeczypospolitej*; Jan W. Wingrales - *Spacer po Lwowie i odbudowa Cmentarza Obrońców Lwowa - Orląt na przeźrocach*; O. Bolesław Opaliński, OFM - *Znaczenie za-*



Kościół św. Jan z Dukli

Fot. J. W. Wingrale

konu Bernardynów dla Polski; Jerzy Robert Nowak (powtórnie) - *Media w walce z Kościołem*; Józef Szaniawski (powtórnie) - *Polska a Europa, 1918-2008*; Janusz Smaza - *Konserwatorskie przygody na Kresach*.

Z okazji Dnia Papieskiego można było obejrzeć fotografie Rafała Dzieciołowskiego oraz przeźrocza Jana W. Wingrales upamiętniające pobyt Papieża - Polaka we Lwowie w 2001 roku. Innym razem, na dużym ekranie telewizyjnym „Góralskie wędrówki Karola Wojtyły” zaprezentowali Urszula Własiuk i Jerzy Riegel z Fundacji Szlaki Papieskie z Krakowa.

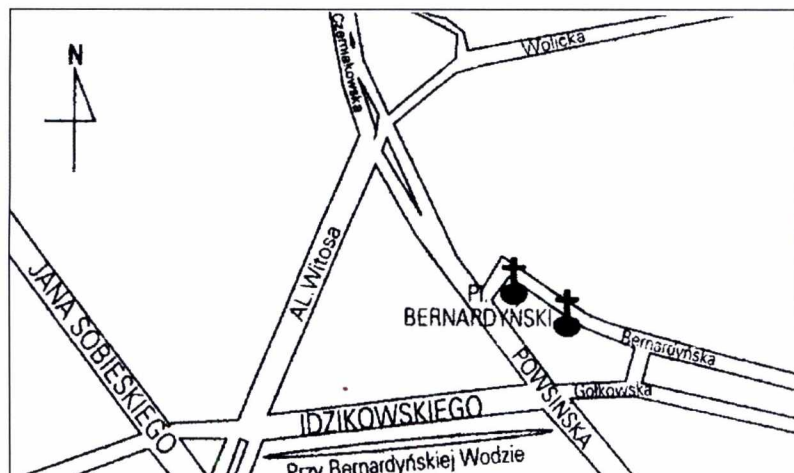
Odwiedza nas Rodzina 14 pułku Ułanów Jazłowieckich, która spotyka się tutaj co rok na mszy św. i przy tablicy upamiętniającej ich chwałę. W Kąciku Dobrej Książki odbywają się także pokazy filmów dokumentalnych, na przykład w dniu 9 marca (niedziela) godz. 14:00 film Aliny Czerniakowskiej p.t. „Moje serce zostało we Lwowie” o Witoldzie Szolginii - wygnańcu ze Lwowa.

W oszklonych krużgankach kościoła św. Jana z Dukli prezentowane są wystawy trwające po kilka tygodni. Między innymi można było obejrzeć ekspozycje: Jakuba Czarneckiego „Rubieże chrześcijańskiej Europy” (fotografie najpiękniejszych zakątków Podola), Aleksandry Pasiewicz-Stawickiej „Ilustracje poezji ks. Twardowskiego, Aleksandra Markowskiego „W stronę światła” - obrazy olejne, wielkie płótna, grafika o tematyce religijno-patriotycznej (m.in. Kamieniec Podolski).

W maju przewidujemy rozpoczęcie cotygodniowego wspólnego przeglądu na dużym ekranie wybranych stron internetu, między innymi serwisu www.duchowy.pl (dla juniorów i seniorów).

Akcja Katolicka u Bernardynów na Czerniakowie zaprasza Kresowian i ich potomków (dojazd ze śródmieścia m.in. autobusem nr 180, 131, 522).

Wincenty Smoleń (Sądecki)



LWÓW

Rekolekcje Wielkopostne we Lwowie.

„O Święty Janie nasz Lwowski Patronie, Bóg przykład świętości - włożył na twe skronie. Pod wysokim zamkiem za nas się modliłeś, od ord tatarskich Lwów zawsze broniłeś. Tyś teraz w Dukli, a sercem we Lwowie, jak dziś żyć mamy, niechaj nam on powie”.

(fragment pieśni o św. Janie z Dukli śpiewanej we Lwowie).

W Środę Popielcową - 6 lutego 2008 roku rozpoczęły się coroczne rekolekcje w kościele p.w. Marii Magdaleny we Lwowie. Proboszczem parafii jest ks. bp Leon Mały pochodzący z Baru. Codziennie o godzinie ósmej i osiemnastej wierni gromadzili się na Mszy świętej, nabożeństwie Drogi Krzyżowej i adoracji Najświętszego Sakramentu.

Dane mi było głosić wtedy rozważania i przez wstawienictwo Patrona Lwowa św. Jana z Dukli oraz świętych Lwowa - Józefa Bilczewskiego i Zygmunta Gorazdowskiego modlić się w wielu sprawach. Wśród intencji, które wypowiadali wierni były korne prośby o zwrot katolikom lwowskim tej świątyni, która w 1962 roku została zamieniona na salę muzyki organowej.

Poza tym był akcent modlitewny u „bernardynów lwowskich” przy sarkofagu św. Jana z Dukli za ołtarzem głównym, przy grobie św. Józefa Bilczewskiego na cmentarzu Janowskim oraz w katedrze lwowskiej przed tronem Ślicznej Gwiazdy miasta Lwowa oraz w kościele św. Elżbiety.

Przez cały czas rekolekcji był wystawiony obraz św. Jana z Dukli, przed którym modliliśmy się również w intencjach ks. Mariana Kardynała Jaworskiego, który uczestnikom udzielił błogosławieństwa. W dzień spowiedzi pomocą w konfesjonale służyli, oprócz kapłanów z katedry, księża zmatrywchwańcy i księża pallotyni.

W zakończeniu rekolekcji w niedzielę dziesiątego lutego wzięło udział około tysiąca wiernych. Prawie wszyscy przyjęli Komunię Świętą. Był to dzień chorych, którzy zostali przywiezieni z różnych części Lwowa. W rekolekcjach brali udział przedstawiciele terejarzy franciszkańskich od św. Antoniego na Łyczakowie.

Pragnę podziękować wszystkim, którzy brali udział w tych rekolekcjach, siostron Józefitom, ks. Igorowi Kurzydło wikariuszowi parafii a szczególnie ks. bp Leonowi za zaproszenie i wspólną modlitwę. Po takim doświadczeniu czuje się wiosnę Kościoła, co zwiastował Sługa Boży Jan Paweł II będąc we Lwowie w 2001 roku przy relikwiach św. Jana z Dukli, które były tam, w tym historycznym czasie.

Z franciszkańskim pozdrowieniem

O. Krystian

o. Krystian Zdzisław Olszewski OFM

Dukla, dnia 11.02.2008 roku

Do druku przekazał Wincenty Smoleń (Sądecki)

RUDKI KOŁO LWOWA



Fragment ołtarza głównego kościoła pw. Wniebowzięcia Najświętszej Marii Panny
Fot. J. W. Wingralek

Obraz ten zniszczony w ok. 80% (m.in. podarte płótno, dziury w kilku miejscach, rama spróchniała) odnowiony został przez p. Danutę Smolińską i p. Mariana Baranowskiego (stolarka) ze Lwowa.

W maju 1989 r. po półwieczu umieszczono obraz na swoim miejscu. Pierwsza po pół wieku msza św. odbyła się 13.V.1989 r.

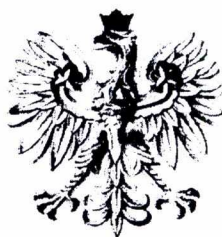
W kościele tym znajduje się kaplica rodziny Fredro. W podziemiach kaplicy spoczywają zabalsamowane szczątki Aleksandra hrabiego Fredry, szczątki jego małżonki i dwojga dzieci, a także przodkowie.

„Energopol” zainicjował pomoc w odnowieniu tego pomnika polskości (m.in. wykonano instalację i zasilanie elektryczne, odwodniono teren wokół kościoła, odnowiono ww. obraz, a także pokryto dach nową blachą).

W górnej części ołtarza widoczne otwory po strzałach współczesnych barbarzyńców.

Wincenty Smoleń (Sądecki)





Uchwała Sejmu Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 10 lipca 2007 roku

W dziesiątą rocznicę śmierci poety
Zbigniewa Herberta,
jednego z najwybitniejszych pisarzy naszych czasów,
Sejm Rzeczypospolitej Polskiej
postanawia oddać hołd artyście, który twórczo nawiązując do wielkiej
tradycji europejskiej kultury, wzbogacił ją i wzmocnił.

W dobie kryzysu wartości i bolesnego zwątpienia
stał twardo po stronie zasad: w sztuce – kanonu piękna,
hierarchii i rzemiosła, w życiu – kodeksów etycznych,
jasno odróżniających pojęcia dobra i zła.

Dla wielu był pisarzem tragicznym
i niezłomnym, uosobieniem wierności – samemu sobie i słowu.
Odważny i niezależny, wyrażał w swej poezji umiłowanie
wolności, wiarę w godność jednostki i jej moralną siłę.

Patriotyzm rozumiał jako miłość surową,
nieidealizującą, wymagającą od tych, którzy ją deklarują,
nie tylko poświęcenia, ale i świątłej krytyki,
nie tylko wzniosłych gestów, lecz przede wszystkim
pracy i odpowiedzialności.

Wprowadził do polszczyzny formułę-przykazanie – słowa
Bądź wierny Idź.

Głęboko przekonany o wyjątkowej wartości jego literatury,
Sejm Rzeczypospolitej Polskiej ogłasza rok 2008
Rokiem Zbigniewa Herberta.

Informacje

Rozliczenie zbiorów pieniężnych

Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo- Wschodnich informuje, że na podstawie Decyzji nr 128/2006 udzielonej przez Ministerstwo Spraw Wewnętrznych i Administracji przeprowadził w Warszawie w dniach I listopada 2006 i I sierpnia 2007 publiczne zbiórki pieniężne.

Zbiórki przeprowadzono w formie dobrowolnych wpłat do zaplombowanych puszek kwestorskich. Zebrano 26.140,00 zł. Powyższa kwota pomniejszona została o 1200,00zł. to jest poniesiony koszt wydruku pamiątkowych znaczków, które wręczane były darczyńcom.

Pieniądze w kwocie 24.940,00zł. przekazane zostały do Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa na zasilenie funduszu koniecznego do konserwacji i renowacji oraz opieki nad grobami wojskowymi na Cmentarzach Łyczakowskim i Janowskim we Lwowie.

Jednocześnie Oddział Stołeczny TMLiKP-W informuje, że w kolejnej zbiórce pieniężnej, przeprowadzonej na podstawie Decyzji nr 129/2007 MSWiA, w czasie Święta Zmarłych 2007 roku zebrano 19.162,00 zł. Po potrąceniu poniesionych kosztów w wysokości 396,00 zł., kwotę 18.765,00 zł. przekazano na rachunek bankowy Rady Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa. Według informacji tejże Rady kwota ta została zdeponowana na koncie Rady z przeznaczeniem na współfinansowanie w 2008 roku prowadzonych prac na Cmentarzu Orląt Lwowskich.

Organizator zbiórki serdecznie dziękuje wszystkim ofiarodawcom i kwestującym.

* * *

Miejsca spotkań, prelekcji itp.

Na terenie Warszawy odbywają się interesujące imprezy, prelekcje, wystawy, spotkania i wycieczki poświęcone tematyce kresowej:

Dom Spotkań z Historią
ul. Karowa 20
tel. (0-22)82651 95

Muzeum Niepodległości
al. Solidarności 62
tel. (0-22) 826 90 91

Kącik Dobrej Książki
przy Kościele św. Jana z Dukli
ul. Bernardyńska

* * *

Wystawa

Pod honorowym patronatem Arcybiskupa Metropolity Warszawskiego ks. Kazimierza Nycza otwarta została w Warszawie, w kościele Ojców Dominikanów p.w. Św. Jacka przy ul. Freta 10 wystawa „*Reżimy totalitarne wobec duchownych kościołów chrześcijańskich okupowanej Polski 1939 -1945*”.

Organizatorem wystawy, która czynna była od 15 stycznia do 29 lutego 2008 była Rada Ochrony Pamięci Walk i Męczeństwa.

Podziękowanie

Gimnazjum nr 27 im. Orląt Lwowskich przy ul. Generała Abrahama 10 w Warszawie serdecznie dziękuje Firmie Meble Emilia za sponsorowanie koncertu z okazji Dni Lwowa.

meble emilia III E

* * *

1% podatku dochodowego za rok 2007

Drogi Czytelniku, darowizna stanowiąca 1 % Twojego podatku dochodowego za rok 2007 będzie dużym wsparciem dla naszych działań statutowych. Pozwoli nam na udzielenie pomocy najstarszym, najbardziej potrzebującym Polakom na Kresach.

Prosimy Wszystkich rozliczających się z Urzędem Skarbowym o uwzględnienie Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich w rozliczeniu za rok 2007.

Aby Urząd skarbowy przekazał nam zadeklarowaną przez Was kwotę darowizny należy w PIT 37 wpisać:

- w pozycji 124: Oddział Stołeczny Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich
- w pozycji 125: KRS 0000114040
- w pozycji 126: kwotę darowizny (z dokładnością do 1 miejsca po przecinku np. gdy z wyliczenia mamy 12,54 zł to należy wpisać 12,50 zł.) stanowiącą 1% podatku wyliczonego w pozycji 112.

W PIT 36 należy wpisać podane wyżej dane w pozycjach 312, 313, 314 - 1% z pozycji 180. W PIT 36L należy pisać podane wyżej dane w pozycjach 108, 109, 110 - 1% z pozycji 36. W PIT 38 należy pisać podane wyżej dane w pozycjach 60, 61, 62 - 1 % z pozycji 34.

Za wszystkie darowizny z góry serdecznie dziękujemy
Zarząd Oddziału Stołecznego TMLiKP-W

* * *

Sprostowania

W Biuletynie Informacyjnym nr 46 napisaliśmy, że autorem tekstu p.t. „Sylwetka prof. Wacława Szybalskiego” (str. 22) jest p. Eugeniusz Matula. Tymczasem (jak zaznaczył p. E.M.) tekst ten pochodzi z Wolnej Encyklopedii WIKIPEDIA i przekazany został nam przez p. Eugeniusza Matulę, o czym niniejszym informujemy przepraszając PT Zainteresowanych i Czytelników.

*

W Biuletynie Informacyjnym nr 47 zamieściliśmy tekst p. Mieczysława O. Pietruskiego o Radiu Lwów (str. 27 i 28). Zgodnie z informacją otrzymaną od naszego Czytelnika p. Wincentego Smolenia uzupełniamy ww. tekst: „Od kilku lat Radio Lwów ma swoją siedzibę w budynku przy ul. Rylejewa 9 (dawniej ul. Badenich), blisko kościoła Marii Magdaleny. Mieści się tu także siedziba redakcji Lwowskich Spotkań oraz Towarzystwo Sztuk Pięknych z Galerią”.



Odeszli

Urszula HAŁACIŃSKA-MAKARCZYŃSKA - lat 79, ur. we Lwowie. Aktorka, żołnierz Armii Krajowej. Występowała w Teatrze Nowym, w latach 1976 - 88 w Teatrze Polskim. Zmarła 7.X.2007 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Krzysztof BIEN - ur. 1926 r. w Stanisławowie. Absolwent Wydziału Prawa Katolickiego Uniwersytetu Lubelskiego. Zmarł 7.X.2007 w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Maria Jadwiga z Sobańskich ZDZIECHOWSKA - ur. 1914 r. w Kijowie. Zmarła 16.X.2007 w Waszyngtonie i tam pochowana.

Witold MOWCZKO - ur. 1910 r. w Tarnopolu. Absolwent Wydziału Prawa Uniwersytetu Jana Kazimierza. Major 12 Pułku Artylerii Lekkiej w Tarnopolu, uczestnik wojny obronnej w 1939 r. w grupie operacyjnej gen. M. Smorawińskiego. Podczas okupacji żołnierz Narodowych Sił Zbrojnych ps. „Lech”. W sierpniu 1944 r. uwięziony przez UB w Lublinie. Honorowy prezes Związku Żołnierzy NSZ w Szczecinie. Zmarł 20.X.2007 r. w Szczecinie, pochowany tamże na cmentarzu Centralnym.

Kazimierz BIDAŁOWSKI - ur. 1925 r. w Mizocu na Wołyniu. W latach 1942 - 45 na przymusowych robotach w Niemczech. Absolwent Wydziału Filologii Polskiej na UW. Pracownik Wydawnictwa „Czytelnik”. Odznaczony Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta i innymi. Zmarł 5.XI.2007 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Janina Irena JEŁOWICKA z Janina-Bieleckich - ur. 1921 r. we Lwowie. Zmarła 5.XI.2007 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu w Tarchominie.

Leonard Tadeusz DUSZEŃKO - ur. 1931 r. w Ożydowie w pow. Złoczowski, Leśniczy, działacz niepodległościowej opozycji i Ruchu Praw Człowieka i Obywatela, internowany w stanie wojennym, członek Stowarzyszenia Upamiętnienia Ofiar Zbrodni Ukraińskich Nacjonalistów, założyciel Katolickiego Klubu Przyjaciół Kresów Wschodnich. Zmarł 10.XII.2007 r. w Krzyżówkach pow. Kaliskiego. Pochowany w Liskowie (diecezja kaliska).

Witold FLORCZAK - Absolwent Korpusu Kadetów Marszałka Józefa Piłsudskiego we Lwowie, kpt. WP., żołnierz Batalionu Pancernego, „R” oraz Batalionu „Parasol”, instruktor wyszkolenia „Moto”, powstaniec warszawski. Odznaczony Krzyżem Walecznym, Krzyżem Oficerskim Polonia Restituta, Krzyżem Armii Krajowej i in. Zmarł 10.XII.2007 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Ignacy SZORNEL - ur. 1918 r. w Diwinie Ziemi Kijowskiej. Absolwent Politechniki Warszawskiej, doktor nauk technicznych, pracownik naukowy. Zmarł 24.XII.2007 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu w Wilanowie.

Jerzy KAWALEROWICZ - ur. 1922 r. w Gwoźdźcu p/Kolomyją. Jeden z największych polskich reżyserów filmowych, szef Zespołu Filmowego „Kadr”. Zrealizował 17 filmów fabularnych. Jego film „Faraon” nominowany do Oscara. Laureat wielu nagród, wykładowca na łódzkiej Filmówce. Doktor honoris causa paryskiego Uniwersytetu Sorbona III i łódzkiej PWSTTiF. Zmarł 27.XII.2007 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Wojskowym na Powązkach.

Kamilla Wiktoria WIERZBICKA - lat 90, ur. w Borszczowie na Podolu. Zmarła 6.I.2008 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Bródnowskim.

Zofia NOWAK - lat 83, urodzona na Wołyniu. Zmarła 7.I.2008 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Południowym.

Marek Wojciech GÓRZYŃSKI - ur. 1936 r. w Kiwercach na Wołyniu. Geolog. Reprezentant koła Rodu Nałęczów. Uczestnik polskich misji gospodarczych w Afryce Północnej, członek Warszawskiego Towarzystwa Genealogicznego. Zmarł 7.II.2008 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Bródnowskim.

Lesław WACŁAWIK - ur. 1922 r. we Lwowie. Artysta śpiewak, solista Opery Warszawskiej (1951-1963) i Teatru Wielkiego (1965-1978). Zmarł 16.II.2008 r. w Warszawie, pochowany na cmentarzu Powązkowskim.

Krystyna SANDOMIERSKA - ur. 1927 r. we Lwowie, anglistka, absolwentka UMK w Toruniu. W czasie wojny przymusowo wywieziona na roboty do Niemiec. Wieloletni pracownik Handlu Zagranicznego, znawczyni bliskiego wschodu i miłośniczka Kultury Indii. Zmarła 25.II.2008 r. w Warszawie, pochowana na cmentarzu Północnym.

oprac. D.L.

śp. Jerzy Janicki

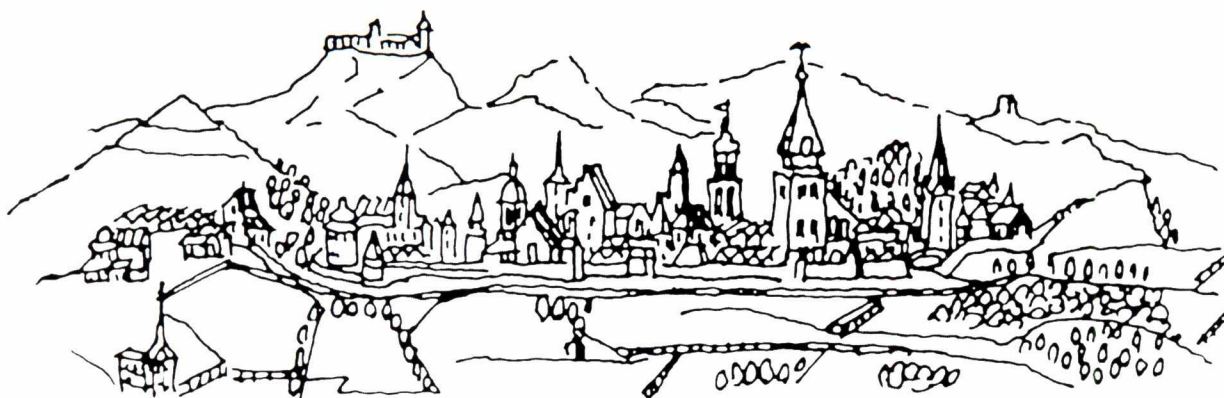
pisarz, scenarzysta, radiowiec a przede wszystkim LWOWIAK,

Pierwszy Prezes Towarzystwa Miłośników Lwowa odszedł od nas 15 kwietnia 2007 roku.

Spotkajmy się w I. rocznicę Jego śmierci 15 kwietnia b.r. o godz. 18.00

w kościele św. Jacka przy ul. Freta 10 w Warszawie,

• w którym odprawiona zostanie msza św. za duszę śp. Jerzego Janickiego.



ISSN 1506-400X

Biuletyn Oddziału Stołecznego Towarzystwa Miłośników Lwowa
i Kresów Południowo-Wschodnich.
Nr Pr 830/96

Redakcja merytoryczna: Zarząd TMLiKPW Oddział Stołeczny
Redakcja techniczna: Zbigniew M. Chmielowski

Skład, łamanie komputerowe i druk: Oficyna Wydawniczo-Poligraficzna „ADAM”
ul. Rolna 191/193, 02-729 Warszawa
tel. (0-22) 843-37-23, (0-22) 843-08-79, fax (0-22) 843-20-52

Materiały do Biuletynu proszę składać w Oddziale
przy Krakowskim Przedmieściu 64, 00-322 Warszawa
tel. (0-22) 556-90-16, centrala (0-22) 556-90-00 w. 116.
Dyżury Oddz. we wtorki i czwartki godz. 10-13, środy godz. 15-17

Konto: PKO BP SA VI O/W-wa nr 80 1020 1068 0000 1902 0061 1426
Redakcja zastrzega sobie prawo adiustacji materiałów. Za poglądy autorów
Redakcja nie odpowiada.
Materiałów niezamówionych nie zwracamy.

Do użytku wewnętrznego